OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w dm.

10 gr.

Rok V | Kraków, Wtorek 12 Listopada 1935 r. | Nr. 314

1918 Po 17 latach Niepodległości w obliczu nowego przełomu 1935

Duch Marszałka z nami

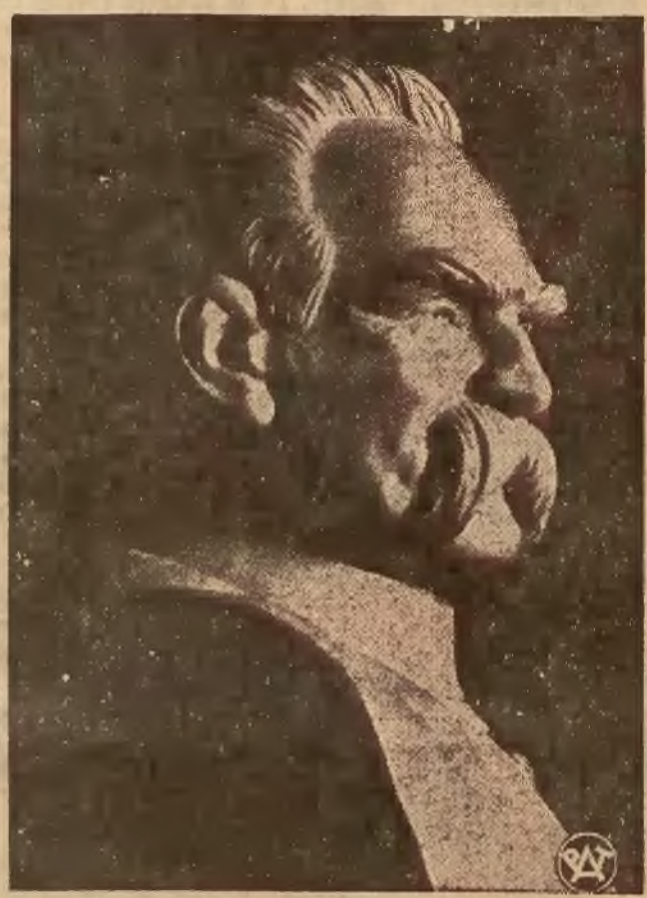

Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski, — rzeźba dłuta artysty-rzeźbiarza Michała Kamieńskiego.

Lat temu 17, właśnie w niedzielę 10 listopada 1918 roku, z dawnego dworca Wiedeńskiego w Warszawie wyszedł człowiek w szary płaszcz kroju austrjackiego odziany i skierował się przez Marszałkowską ku ulicy Moniuszki do pensjonatu prywatnego.

Tymczasem Warszawa przeżywała wielkie chwile dziejowe, gdy biła w dzwony Odrodzenia bytu niepodległego, Gdy uwalniała się od resztek okupantów, gdy Kraków już był wolny od Austrjaków, a Poznań i Lublin tworzyły tym czasowe rządy dzielnicowe, gdy bohaterski Lwów odpierał bandy ukraińskich partyzantów— Człowiek w szarym mundurze niósł w swem sercu i umyśle wolność, odbudowę bytu państwowego, zjednoczenia i siłę. Był przeznaczeniem Swej Ojczyzny. On i Polska — to jeden symbol w dwu zamkniętych słowach.

Marszałek Piłsudski, bo On to był — witany entuzjazmem powszechnym, w warunkach niesłychanie trudnych — bez środków niemal — w kraju wygłodzonym, wyniszczonym i złupionym przez najeźdźców, po latach 125 niewoli, podjął dzieło odbudowy i zjednoczenia. I dzieła tego dokonał.

On był tym, co swą osobą, swem uosobieniem Woli i Czynu, odbudował, co było zniszczone, ożywił, co było przytłumione. Był sercem i mózgiem Państwa, sercem i mózgiem Wojska, które ukochał.

Dziś, po 17 latach, kiedy zaledwie przed pół rokiem niestało Go już — obchodzimy pierwsze listopadowe Święto Niepodległości bez Niego, jako postaci fizycznej, żywej, ale ciągle i zawsze z Nim, jako Duchem Nieśmiertelnym, jako treścią niezniszczalną.

Po Marszałku zostały wskazania, został Testament, którego wykonywanie jest obowiązkiem uświęconym nakazem dziejów, ale i brzemieniem ciężkiem, odpowiedzialnem.

Mamy przed sobą do pokonywania trudy dnia codziennego, mamy wskazaną drogę sterowania nawą Państwową. Kierownicy tej rawy odpowiedzialni są za losy Polski odbudowanej przez Piłsudskiego, ale ta odpowiedzialność spada zarówno na każdego z nas, na jego odcinku.

Jest to odpowiedzialność szczególnie wielka w okresie przemian odbudowy gospodarczej przed któremi stajemy dziś.

Dlatego, w tym dniu historycznego Święta powiedzmy sobie: Duch Marszałka czuwa, jest z nami i oczekuje, że każdy z nas spełni swój obowiązek żołnierza-obywatela wobec Ojczyzny. Niczego więcej od na. nie wymaga.

Nie odnaleziono sławnego lotnika

SINGAPUR (PAT). Poszukiwania Kingsforda Smitha, prowadzone przez wodnopłatowce wojskowe i słynnego lotnika Melrose, nie dały pozytywnych rezultatów. Mimo to, wodnopłatowce prowadzą dalsze poszukiwania w zatoce Bengalskiej.

Ekspedycja ratunkowa nie traci nadziei odszukania Smitha, ponieważ samolot jego może utrzymać się na powierzchni wody przez czas nieograniczony.

Piękna pogoda, panująca w zatoce, ułatwia poszukiwania.

Niektórzy przypuszczają, że Kingsford Smith, chcąc uniknąć burzy na oceanie, skierował się do Burmy przez dżungle i musiał wylądować w miejscowości, nieposiadającej stacji iskrowej, wobec czego nie ma możności dać znać o sobie.

2.100 samolotów angielskich w Egipcie
gotowych do działań wojennych

KAIR, (PAT). W. Brytanja, według tutejszych informacyj, nietylko wzmocniła swoją flotę na Morzu Śródziemnem, ale także **skoncentrowała w Egipcie bardzo znaczne siły lotnicze. 800 samolotów znajduje się wpobliżu Aleksandrji, sto dalszych montuje** się obecnie i są to wszystko **samoloty bombowe i szybkie myśliwskie najnowszej konstrukcji.** Poza tem w Chartumie (w Sudanie), znajdują się eskadry liczące ogółem 200 samolotów, a w przygotowaniu są 2 nowe lotniska, strzeżone przez żołnierzy angielskich i hinduskich. Do tego do liczyć należy około 500 samolotów, znajdujących się na statkach w porcie.

Ogółem siły lotnicze brytyjskie w Egipcie liczą około 2100 aparatów, a liczba ta wzrasta z tygodnia na tydzień.

Za miesiąc czarni rozpoczną atak
Włosi zdobyli, co zdobyć było można

Według wiadomości ze źródeł angielskich zainteresowanie przenosi się obecnie z frontu północnego na front południowy.

Armja gen. Graziani'ego przez dłuższy czas nie **mogła rozwinąć w całej pełni działalności z powodu złej pogody,** obecnie jednak po upadku Gorahai, należy oczekiwać, iż **na całym froncie południowym nastąpią ważne posunięcia.**

Na odcinku północnym po zajęciu Makalle uważać można, iż **nastąpi przynajmniej na pewien okres czasu cisza.** Uderzenie włoskie narazie osiągnęło swą maksymalną granice. Prawdopodobnem jest, iż kolumny włoskie będą rozwijały jeszcze działalność na odcinku zachodnim frontu północnego nad rzeką Setit.

Ras Seyum. według wszelkiego prawdopodobieństwa, ustąpi bez walki. Zajmuje on obecnie płaskowzgórze Tembien.

Ulewne deszcze, które dotychczas powstrzymywały na froncie północnym postępy Włochów, podobnie jak na froncie południowym ustały.

Według źródeł angielskich trudno jest wytworzyć sobie obecnie dokładne pojęcie o sytuacji armji abisyńskiej na północy i na południu. Wiadomości nadchodzące do Addis-Abeby są bardzo skąpe. Nawet w kołach urzędowych stwierdzają brak zupełny dokładniejszych danych. **W bitwie o Gorahai i jak twierdzą w Addis-Abebie — zginęło wszystkiego 12 Abisyńczyków, a 60 jest rannych.**

Korespondenci angielscy, towarzyszący wojskom włoskim w Erytrei, przypuszczają, iż po zorganizowaniu tyłów **wojska włoskie zaatakują Amba Alagi,** gdzie spotkają się z poważniejszym oporem abisyńskim.

ZDOBYTA WODA — WYGRANA OFENSYWA

Znany angielski rzeczoznawca wojskowy i specjalista od spraw afrykańskich gen. Nation na łamach „Swening News" **przywiązuje duże znaczenie do zajęcia Gorahai, posiadającego doniosłe znaczenie strategiczne.** W okolicy Gorahai znajduje się bowiem szereg większych źródeł wody oraz prowadzą stamtąd wielkie szlaki karawanowe w kierunku południowego wschodu, wiodące z Gorahai przez Gerloghubi do miejscowości Bohotleh na granicy brytyjskiego Somali.

Zajęcie tego szlaku znacznie ułatwi Włochom komunikację wzdłuż całego frontu południowego. Z drugiej jednak strony istnieją oznaki wzmożonej aktywności ze strony Abisyńczyków. Zarządca prowincji Sidamo ras Desta na czele 200 tys. **armji posuwa się w kierunku włoskiego Somali** na odcinku między rzekami Juba i Webi Szebeli. Przez zagrożenie stolicy włoskiego Somali Mogadiscio ma on przypuszczalnie zamiar odwrócić główny napór natarcia włoskiego. **Cała sytuacja na południu przedstawia się jednak ciągle dość niewyraźnie i wszelkie komentarze byłyby, zdaniem gen. Nation narazie przedwczesne.**

W kołach włoskich przypuszczają, że z poważniejszym oporem ze strony abisyńskiej kolumny włoskie **spotkają się dopiero w czwartym okresie operacyj, kiedy wznowią swój marsz na południe, a więc dopiero w grudniu.**

Wiadomości z całego świata

POLOWANIA NA WILKI

W ostatnich dniach coraz częściej napływają do kresowych starostw doniesienia rolników o stadach wilków, które porywają bydło, pasące się na pastwiskach. Starostwa wespół z nadleśnictwami państwowemi zarządziły w związku z tem kilka polowań na wilki.

DELEGACJA GRECKA W LONDYNIE

Przybyła do Londynu z Aten delegacja grecka, celem zaproszenia króla Jerzego II do powrotu do kraju. Członek delegacji Mauromichalis oświadczył, że król powróciwszy do Grecji zastanie całkowicie normalną sytuację.

PŁYTA ZABIŁA 3 ROBOTNIKÓW

W dokach weneckich przy arsenale spadła na robotników, zatrudnionych przy naprawie parowca „Vulcania" płyta blaszana o wadze 4 tonn. Trzy osoby są zabite, jedna ciężko raniona.

PIERWSZY SAMOLOT WŁOSKI NAD ADDIS-ABEBĄ

Wczoraj w południe przeleciał nad Addis-Abebą na wielkiej wysokości samolot — jak przypuszczają — włoski. Jest to pierwszy tego rodzaju wypadek od początku wojny włosko-abisyńskiej.

PROTEST WŁOCH W EGIPCIE

Poseł włoski hr. Pagliano przybył wczoraj rano do egipskiego ministerstwa Spraw Zagranicznych, gdzie złożył protest przeciwko przystąpieniu Egiptu do sankcyj antywłoskich. Poza tem poseł zastrzegł zajęcie w przyszłości stanowiska przez Włochy wobec Egiptu.

STRASZNA KATASTROFA LOTNICZA

Dwa samoloty wojskowe zderzyły się nad lotniskiem w Abingdon w hrabstwie Berkshine (Anglja). W katastrofie zginęło trzech podoficerów.

POJEDYNEK W POWIETRZU

Krążą pogłoski, iż dwaj synowie posła abisyńskiego w Londynie dr. Martina, którzy przybyli przed kilkunastu dniami do Addis Abeby, jako piloci wojskowi, wystosowali do służących w lotnictwie włoskiem dwóch synów Mussoliniego, wezwanie zmierzenia się w walce powietrznej.

Ze względów technicznych zmuszeni jesteśmy odłożyć

OGŁOSZENIE WYNIKU GŁOSOWANIA

w naszym konkursie filmowym do wtorku, gdyż komisja nie zdołała ukończyć pracy.

Podatki zredukują płace pracowników

Obniżka komornego od 1 grudnia

Zniesienie podatku od małych mieszkań

Radą Ministrów, która obradowała w dniu wczorajszym pod przewodnictwem p. premjera Kościałkowskiego, uchwaliła 5 projektów dekretów Prezydenta Rzplitej, zapoczątkowujących podjętą przez rząd akcję zrównoważenie budżetu państwowego i utorowania drogi dla ożywienia życia gospodarczego kraju.

Pierwszy z tych dekretów wprowadza specjalny podatek od wynagrodzeń wypłacanych z funduszów publicznych. Dekret ten posiada znaczenie zasadnicze, daje bowiem natychmiastowy efekt w postaci poważnego zmniejszenia niedoboru. Pozostały deficyt — zgodnie z zamierzeniami rządu — zlikwidowany będzie w drodze zwiększenia wpływów z podatku dochodowego (które to zwiększenie nie obciąży już oczywiście dodatkowo pracowników publicznych) oraz przez oszczędności w wydatkach państwa.

ILE BĘDĄ PŁACIĆ PRACOWNICY PAŃSTWOWI I SAMORZĄDOWI?

Specjalnemu podatkowi od wynagrodzeń podlegać będą wszyscy pracownicy, których wynagrodzenia wypłacane są przez Skarb państwa i Skarb śląski, państwowe monopole, banki, przedsiębiorstwa, fundusze, instytucje i zakłady, związki samorządu terytorjalnego i związki międzykomunalne, oraz przedsiębiorstwa, banki i zakłady tych związków. Opłacany on będzie również przez pracowników prawno - publicznych zakładów ubezpieczeń społecznych i ubezpieczeń od ognia.

Specjalny podatek od wynagrodzeń pobierany będzie drogą potrącenia przy wypłacie poborów według następującej skali:

Wynagrodzenia			Stopa podatku
do zł. 100			—
od zł. 101	—	150	7%
od zł. 150	—	200	9%
od zł. 200	—	250	10%
od zł. 250	—	500	11%
od zł. 500	—	1000	14%
od zł. 1000	—	2000	17%
powyżej zł. 2000			25%

Wynagrodzenia do 100 zł. nie będą podlegać opodatkowaniu. Uczyniono to w dążeniu do uchronienia od podatku wynagrodzeń najniższych.

Przy wynagrodzeniach, od których opłaca się państwowy podatek dochodowy, opłaty emerytalne lub składki na rzecz ubezpieczeń społecznych, skala podatku została odpowiednio zredukowana.

Wolne będą od podatku wszelkie renty inwalidzkie, zaopatrzenia weteranów powstań narodowych oraz wdów po nich, zaopatrzenia b. więźniów politycznych, pensje przymiązane do orderu Virtuti Militari, odznaki Krzyża Zasługi za dzielność, zaopatrzenia osób szczególnie zasłużonych, zaopatrzenia wyjątkowe, oraz renty ubezpieczeniowe pracowników fizycznych.

Specjalny podatek od wynagrodzeń wprowadzony zostanie *na okres 2 lat, to jest od dnia 1 grudnia bieżącego roku do 1 grudnia 1937 roku.*

OBNIŻKA KOMORNEGO

Drugi z uchwalonych przez Radę Ministrów projektów dekretów dotyczy nowelizacji ustawy o ochronie lokatorów. W dążeniu do złagodzenia zniżki dochodów, jaka nastąpi wskutek wprowadzenia specjalnego podatku od wynagrodzeń pracowników publicznych, jak również wskutek zamierzonego podwyższenia skali podatku dochodowego, opłacanego przez inne warstwy obywateli, projektowany dekret o zmianie ustawy o ochronie lokatorów obniża podstawowe komorne mieszkań i lokali podlegających ustawie o ochronie lokatorów.

Obniżka ta wynosić będzie 15 proc. dla mieszkań złożonych z 1-ego lub 2 pokojów (z kuchnią) i 10 proc. dla mieszkań większych oraz lokali mniejszych firm przemysłowych i handlowych, a mianowicie tych, które zaliczone zostały w roku bież. do 7-ej i 8-ej kategorji przemysłowej lub 3-ej i 4-ej kategorji handlowej. **Komorne za lokale w całości lub w części podnajęte ulegnie obniżeniu w tym samym stosunku co komorne płacone przez lokatora.**

Zniżki te wprowadza się na okres od 1 grudnia 1935 r. do dnia 30 listopada 1937 roku, harmonizując w ten sposób czas ich zastosowania z okresem, na który wprowadzone zostaną nowe obciążenia podatkowe na rzecz zrównoważenia budżetu państwowego.

Jednocześnie z pod ustawy o ochronie lokatorów zostaną wyjęte mieszkania, *złożone z 6 pokojów i większe, lokale przemysłowe i handlowe z wyjątkiem drobnych wymienionych wyżej kategoryj oraz mieszkania mniejsze, które powstaną z przebudowy mieszkań większych.*

Ochrona lokatorów wygasać będzie również w stosunku do mieszkań, które po dniu 31 grudnia 1937 r., a więc za 2 lata będą zmieniać lokatora.

Projekt omawianego dekretu wprowadza takie same 15 lub 10-procentowe ulgi w zakresie komornego w budynkach, należących do Skarbu, banków państwowych, związków samorządu terytorjalnego, zakładów ubezpieczeń społecznych oraz innych instytucyj prawa publicznego.

W domach należących do zakładów ubezp. społ. obniżka ta dokonana będzie w stosunku do komornego płaconego za grudzień 1934 r.

SKASOWANIE PODATKU LOKALOWEGO

Dalszem ogniwem w akcji obniżki kosztów utrzymania i złagodzenia w ten sposób obciążeń podatkowych jest trzeci z uchwalonych przez Radę Ministrów projektów dekretów, mianowicie **dekret o podatku od lokali. Projekt ten wprowadza poważną ulgę dla biedniejszych warstw społeczeństwa.**

Projekt ten regulując całokształt problemu opodatkowania lokali postanawia m. in., że podatkowi od lokali **nie będą podlegać lokale mieszkalne jedno i dwuizbowe oraz zajmowane przez bezrobotnych lokale trzyizbowe,** o ile właściciel takiego trzyizbowego mieszkania nie ma sublokatorów.

W ten sposób biorąc pod uwagę zniżkę komornego i zniesienie podatku lokalowego, **faktyczna zniżka komornego dla mieszkań jedno i dwuizbowych wynosić będzie ponad 21 procent. Ulga ta dotyczyć będzie ponad miljon 100 tysięcy rodzin.**

UMORZENIE ZALEGŁOŚCI PODATKU LOKALOWEGO

Idąc konsekwentnie w kierunku odciążenia gorzej upośażonych warstw społeczeństwa, projekt dekretu **umarza również zaległości w podatku od lokali przypadające za czas do 1 stycznia 1936 r.** od 1-o i dwu izbowych lokali mieszkalnych.

Czwarty z przyjętych na posiedzeniu Rady Ministrów projektów dekretów wprowadza szereg zmian w gospodarce i finansach związków samorządowych. *Zmiany te idą w kierunku uproszczenia i przyśpieszenia akcji oddłużenia samorządów,* nadając m. in. centralnej komisji oszczędnościowo - oddłużeniowej dla samorządów prawo decyzji w niektórych sprawach, podlegających dotychczas kompetencji innych organów.

Omawiany projekt dekretu stanowi dalsze ognisko w akcji uzdrowienia i uporządkowania finansów publicznych, zarazem przez usprawnienie i przyśpieszenie akcji oddłużeniowej i oszczędnościowej w samorządach, umożliwi on łącznie z projektowanemi dalszemi posunięciami — bez naruszenia równowagi budżetów samorządu terytorjalnego — zamierzone w ramach planu finansowo - gospodarczego rządu *ulgi dla płatników danin komunalnych, a w pierwszym rzędzie dla płatników wiejskich.* W ten sposób dekret ten jest jednym ze składników akcji zmierzającej *do złagodzenia trudnej sytuacji rolnictwa.*

W tym samym kierunku idzie piąty z uchwalonych w dniu wczorajszym dekretów w sprawie zmiany ustawy o ułatwieniach dla instytucyj kredytowych, przyznających dłużnikom ulgi w zakresie wierzytelności rolniczych. Wprowadza ona zasadniczy przepis, iż w razie zmiany przez ministra Skarbu warunków układów, zawieranych przez instytucje wierzycielskie z dłużnikami — rolnikami a zatwierdzanych przez Bank Akceptacyjny, — zmienione warunki występują z mocy samego prawa w miejsce dotychczasowych postanowień układów.

Dalsza serja dekretów będzie rozpatrywana w przyszłym tygodniu.

Pusty żołądek, czy kołnierzyk?

Nauczyciel gimnazjalny o swym budżecie domowym

We wczorajszym artykule „Obniżka płac, to „błędne koło", omówiliśmy zapowiedzianą **obniżkę poborów od strony podwyżki cen** jaka nastąpiła w ciągu ostatnich dwóch miesięcy i doszliśmy do wniosku, że zmniejszenie zarobków, pociągnie za sobą zmniejszenie wpływów dla Skarbu Państwa, przez upadek wielu warsztatów przemysłowych i handlowych.

W tej chwili pragniemy oddać głos bezpośrednio zainteresowanym, a więc tym, których projektowana obniżka dotknie najboleśniej.

Pierwszym, ktory w tej ważnej sprawie zabiera głos, jest nauczyciel w jednem z prywatnych gimnazjów warszawskich, a więc człowiek, który uczy nasze dzieci nietylko nauk ścisłych t. zw. „szkolnych", ale i kształci je na dobrych obywateli, mających rozumieć wagę spraw państwowych.

— Jakie pan profesor pobiera uposażenie miesięczne?

— Po potrąceniu na Kasę Chorych i ubezpieczenia, otrzymuję na rękę 107 złotych i 24 grosze.

— **Jakto? Profesor gimnazjum pobiera miesięcznie tylko 107 złotych?!**

— Dziwi to panów? **Jedna z moich koleżanek pobiera miesięcznie tylko złotych osiemdziesiąt.**

— Jak pan za to może wyżyć?

— Nie mógłbym, gdybym nie zarabiał dodatkowo. Prowadzę meldunki w jednym z domów i dostaję za to trzydzieści złotych miesięcznie. Idzie mi to wprawdzie bardzo trudno, bo muszę wybierać te godziny, w których nie mam akurat lekcji, ale jakoś daję sobie radę. Całe szczęście, że jestem kawalerem, bo nie wiem, co zrobiłbym, gdybym się jeszcze musiał martwić o żonę i dzieci? Mieszkanie kosztuje mnie 30 złotych miesięcznie, bo mieszkam na piątem piętrze; śniadania i kolacje robię sobie sam na maszynce, a obiady jadam w taniej jadłodajni po sześćdziesiąt groszy. O żadnych kulturalnych rozrywkach niema, naturalnie, mowy. **Do kina chodzę tylko wówczas, jeśli jest jakiś film, na który wybiera się gimnazjum i mnie powierzają dyżur. Nic mnie to wtedy nie kosztuje,** ale też nie zdarza się to często. Takich amatorów, jak ja, jest w gimnazjum więcej! Wogóle, jeśli idzie o rozrywki kulturalne, to z konieczności życiowej muszę je poprostu zredukować. **Był czas, że chodziłem do łaźni w każdą sobotę, dziś robię to tylko raz na dwa miesiące,** ale, kto wie? — może przyjdzie do tego, że zredukuję i ten „luksus" do jednego razu w roku? **Kołnierzyki noszę gumowe** — zresztą to nawet wstyd mówić, proszę pana, bo przecież mam świecić przykładem.

— Może jeszcze powie nam pan profesor, jak w tych warunkach zapatruje się pan na zapowiedzianą obniżkę uposażeń pracowniczych?

— Nic **już nie jest w stanie** mnie przerazić! Nawet to, że mi jeszcze obetną. **Kłopot będą ze mną miały tylko władze szkolne. Przedewszystkiem więc przestanę się strzyc i golić, a następnie chodzić zacznę bez kołnierzyka.** Panów to może śmieszy, ale niema w tem żadnej przesady. Wolę przecież wyjść bez kołnierzyka niż o pustym żołądku! Czego, jak czego bowiem, ale chleba, nie mogę sobie już odmówić!

— A ogólnie biorąc, co pan profesor sądzi o takiej obniżce?

— Nie jestem ekonomistą, ledwie tylko historykiem, ale prosty rozsądek mój nie zgadza się z takiem ratowaniem sytuacji. Jest przecież zasada stara, jak świat, niezwalczona dotychczas żadnemi nowościami: **Kto mniej dostaje, ten mniej wydaje. A jeśli obywatel mniej wydaje, to i państwo mniej otrzymuje.**

— W jaki sposób zatem doprowadzić można do zaniechania tej obniżki?

— **Zaraz to panom chętnie wytłumaczę. W mojej klasie jest uczeń, którego ojciec zarabia miesięcznie 7 tysięcy złotych. Zamiast obniżyć mnie i moim kolegom, po kilkanaście złotych, lepiejby się zrobiło, gdyby temu ojcu mojego ucznia zabrać ze cztery tysiące złotych. Przy 3 tysiącach złotych ten pan, nie umarłby na pewno z głodu, a i państwo zapewne lepiejby na tem wyszło.**

Tak mówi jeden z tych, którzy stanowią t. zw. inteligencję. W następnych numerach przemówią inne zawody.

Czytajcie
„Nowego Sportowca"
Cena 10 gr.

Wesoły Kącik

NOWY.

Do dużego biura wszedł młody człowiek i rozejrzał się niepewnie dookoła.

—Czem można panu służyć? — spytał jeden z urzędników.

— Ja jestem nowy... — przedstawił się nieśmiało przybyły.

— Aaa... nowy nasz pracownik — ożywił się urzędnik. — Proszę bardzo. Szef zaraz pana przyjmie... Fikalski jestem. Pan pozwoli, że go przedstawię naszym koleżankom i kolegom.

Nowy urzędnik wszystkim się podobał. Był miły, przystojny, ujmujący.

— Stary jest bardzo surowy — informowali go koledzy. — Ale niech się pan nie przejmuje. To w gruncie rzeczy bardzo głupi człowiek.

— Roboty tutaj dużo? — dopytywał się nowicjusz.

— Roboty dużo, — zaśmiała się maszynistka panna Fili — ale zaległej. My przedewszystkiem dbamy o zdrowie. Widzi pan, ja mam tu w szufladzie sto zaległych listów.

— Zobaczy pan jak u nas dobrze — zaszczebiotała druga maszynistka Lili — Jak stary jest, to musimy siedzieć na miejscach. Ale się nie nudzimy. Każda pod maszyną ma książkę. Ale stary często wychodzi. Wtedy dopiero mamy używanie. Widzi pan tę przykrywę do maszyny pod stołem? Stary myśli, że to jest odstawiona maszyna do pisania. A wie pan co jest pod pokrywą?... Patefon! Kupiliśmy go do spółki...

— Pan tańczy? — zainteresowała się maszynistka Fili. — Bo u nas codziennie, jak starego niema, są tańce.

— Niestety, nie tańczę.

— Nic nie szkodzi — pocieszył nowicjusza kolega Fikalski. — Ale w karty pan pewno gra? Mamy stałą partję bridża.

— A co się dzieje, jak przyjdą interesanci?

— Nie wpuszczamy. Woźny już jest nauczony... Telefon również jest przez cały czas zajęty. Odkładamy słuchawkę telefoniczną, żeby nam nikt nie zawracał głowy. Opłacamy także do spółki specjalnego chłopca, który pilnuje przed bramą, czy stary nie idzie...

Za drzwiami rozległy się kroki. Urzędnik Fikalski skoczył na swoje miejsce. Maszynistki pilnie zaczęły stukać na maszynach.

— Tsss... stary idzie... Niech pan trzyma fason!...

Do pokoju wszedł szef. Na widok młodego człowieka uśmiechnął się radośnie.

— Aaa... moje uszanowanie — przywitał się serdecznie. — Czekałem właśnie na pana. Proszę, proszę... Aha! Przedstawię tylko pana personelowi.

I zwracając się do urzędników, oznajmił:

— Proszę państwa, to mój nowy wspólnik, który przedewszystkiem obejmie kierownictwo nad personelem.

Napoleon Sądek.

Polskie Linje Lotnicze
„LOT"
zapraszają do odbycia podróży powietrznej
taniej — wygodnej — szybkiej

Listopad
11
Poniedziałek
Marcina

KRONIKA KRAKOWA

Kraków w dniu Święta Niepodległości Polski

Wczoraj rozpoczęły się w Krakowie uroczystości związane ze Świętem Niepodległości.

Pierwsze uroczystości odbyły się w Podgórzu. O godz. 9-ej rano odprawiono w kościele parafjalnym w Podgórzu nabożeństwo z udziałem przedstawicieli władz państwowych i organizacyj dzielnicy podgórskiej. Po nabożeństwie udali się zebrani do sali Sokoła podgórskiego, gdzie poseł Starzak wygłosił przemówienie, poczem odbyły się produkcje artystyczne. O godz. 10 odbyła się w sali bursy ks. Kuznowicza akademja urządzona przez instytut Administracyjno-Gospodarczy.

O godz. 12-tej odbyła się w Oleandrach akademja rodziny urzędniczej. Przemówienie wygłosił kurator Godecki, poczem odbyła się część artystyczna. O godz. 12 w lokalu KPW przy ulicy św. Filipa odbyła się akademja, na której przemawiał poseł Pochmarski. Ponadto odbyło się szereg innych akademji w różnych związkach. W godzinach wieczornych nastąpiło oświetlenie zabytków w Rynku Głównym.

Dziś rozpoczną się uroczystości porankami we wszystkich szkołach. O godzinie 9-ej odprawione zostanie nabożeństwo w Katedrze na Wawelu. O g. 10.30 nastąpi otwarcie zjazdu bibljofilów i bibljotekarzy polskich. O g. 11-ej odbędzie się przed Barbakanem rewja. O g. 12.30 nastąpi otwarcie wystawy grafiki i książki, związanej z osobą Marszałka Piłsudskiego. O g. 13.15 odbędzie się w salonach województwa dekoracja osób, odznaczonych orderami Polonia Restituta i Krzyża Zasługi.

O g. 8 wieczorem odbędzie się przedstawienie w Teatrze Miejskim, na którem dane będą „Trzy Mgły", Marjana Nizyńskiego.

Wyniki zawodów sportowych

Liga

Warszawianka—Ruch 1:1
ŁKS—Polonia 3:0
Pogoń—Garbarnia 4:1
Cracovia—Warta 3:1
Wisła—Legja 5:0

O wejście do ligi

Podgórze—Dąb 0:0

Klasa A.

Zwierzyniecki—Legja 2:1
Olsza—Nadwiślan 2:1
Wawel—Wisła Ib 0:1
Korona—Krowodrza 2:1
Makkabi—Unja 2:4

Porucznik postrzelił kobietę

38-letnia Julja Rogusz, żona pracownika zatrudnionego w fabryce tytoniu w Krakowie, zamieszkała w Bronowicach Małych L. 195, robiła wczoraj w południe przygotowania do obiadu.

W pewnej chwili gdy Roguszowa stanęła sobie obok okna, rozległ się nagle huk wystrzału rewolwerowego. Roguszowa ugodzona kulą w rękę upadła nieprzytomna na ziemię.

Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego przewiózł Roguszową do szpitala, gdzie wyjęto jej kulę tkwiącą w ręce.

Jak zeznała Roguszowa została ona postrzelona przez porucznika W. P. z 20 p. p. w Krakowie, Wiesława Orczykowskiego zamieszkałego w Bronowicach Małych L. 382.

Przeprowadzone dochodzenia wykazały że Orczykowski urządził sobie polowanie na wróble, a w pewnej chwili chybiając postrzelił z flobertu Roguszową.

Walny Zjazd Adwokatów w Krakowie

W Krakowie w dniu 23 listopada obradować będzie Walny Zjazd Adwokatów z całego terenu Apelacji Krakowskiej.

Zjazd ten zapowiada się o tyle nadzwyczaj interesująco, że o ile nam wiadomo niektórzy adwokaci poruszą sprawy wielce piekące, zahaczający o najstotniejsze problemy dnia dzisiejszego.

Pomnik księdza zdemolowany na cmentarzu

Wielkie poruszenie wśród ludności Zagłębia Dąbrowskiego wywołała wiadomość o zdemolowaniu na cmentarzu w Dąbrowie Górniczej nagrobka śp. ks. Mazurkiewicza.

W nocy rozbito krzyż, a wmurowaną fotografję zniszczono uderzeniami młotka, czy też kamienia. Na miejscu przestępstwa policja stwierdziła liczne ślady męskich butów, sprawcy jednak pozostali niewykryci.

Dostał ataku epileptycznego

Wczoraj zawezwano Pogotowie ratunkowe do Abrahama Łobzowera, cholewkarza, zamieszkałego przy ul. Senackiej 9, który przechodząc ul. Sarego dostał ataku epileptycznego.

Łobzowera po udzieleniu mu pierwszej pomocy pozostawiono opiece domowej.

Wstrząsający wypadek na ul. Prądnickiej

Na szosie przy ul. Prądnickiej w Krakowie, wydarzył się wczoraj rano wstrząsający wypadek.

Oto szofer autobusu P. K. P. kursującego na linji Kraków—Kielce chciał w pewnej chwili wyminąć kobietę idącą gościńcem.

Szofer w ostatniej chwili zahamował autobus, pomimo tego kobieta została przygnieciona autem, zaś autobus wpadł do rowu.

Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego udzielił pierwszej pomocy potrąconej, którą okazała się 55-letnia Karolina Sienko, zamieszkała w Modrzejowicach.

Odniosła ona szereg ran na głowie. Przewieziono ją do szpitala św. Łazarza.

Z pasażerów autobusu nikt nie został kontuzjonowany.

Wykrycie nowej sensacyjnej afery w Krakowie

Onegdaj wykryto w Krakowie sensacyjną aferę.

Otóż do prokuratorji sądu okręgowo-karnego w Krakowie wpłynęło sensacyjne doniesienie karne podpisane przez Edwarda Indraszkiewicza, zam. przy ul. Chocimskiej 27 w Krakowie, przeciw Edwardowi Gonerko, zam. w Krakowie oraz dr. Jarosławowi Sawczakowi, zam. w Zakopanem.

Tło sprawy według podanego doniesienie przedstawia się następująco:

Gonerko i Sawczak wydawali czasopismo pod nazwą „Echo Zdrojowe". Sawczak był właścicielem i wydawcą, zaś Gonerko był dyrektorem tego czasopisma.

Obaj wymienieni żerowali na bezrobotnych urzędnikach, a to w ten sposób, że umieścili w jednym z dzienników krakowskich ogłoszenie, że poszukują pracowników za kaucję 500 zł. za stałą pensją miesięczną.

Na skutek powyższego ogłoszenia oszuści zaangażowali cały sztab urzędników. Od zaangażowanych pobrano od każdego po 500 zł. kaucji, która to kaucja „wsiąkła" w kieszeniach Gonerki i Sowczaka.

Natomiast oszuści żadnemu z zaangażowanych pracowników pensji nie wypłacali.

Jak się obecnie okazało Gonerko jest notorycznym oszustem i był już kilkakrotnie karany sądownie.

Pokrzywdzeni a to: Jan Śliwa, zam. Lubicz 30, Adolf Osterwein, zam. Kącik 2, Edward Indraszkiewicz, zam. Kochanowskiego 20 oraz Marjan Zieliński zam. w Strumianach pow. Wieliczka zostali przez Gonerka i Sowczaka „nabrani" na sumę przeszło 2.000 zł.

Z tego względu poszkodowani wnoszą o wszczęcie śledztwa przeciwko podejrzanym oraz o aresztowanie Gonerki i Sawczaka.

Osk. Sawczak żerował w sposób wyrafinowany i oszukańczy zapewniając zaangażowanych pracowników, że kaucje pobrane od nich będą ulokowane w P. K. O., pozatem dla wzbudzenia zaufania zaznaczał, że ma znaczne konta w bankach.

Ponadto osk. Sawczak i Gonerko nabrali 30 kupców krakowskich naciągając ich na inseraty, które nie umieszczał i prenumeraty, które nie dostarczali.

Oprócz wyżej wymienionych zostało jeszcze wielu kupców poszkodowanych przez oszustów.

Należy podkreślić, że sprawa ta w rozmiarach afery dotknęła w pierwszym rzędzie ludzi najbiedniejszych, którym zabrano ostatni grosz jaki uciułali na kaucję.

Ze względu na fakt, że istnieje uzasadniona obawa matactwa przez porozumienie się oskarżonych, dalej ze względu na to, że Gonerko jest recydywistą który ukrywa się przed sądem pokrzywdzeni postawili wniosek o aresztowanie tymczasowe podejrzanych.

CZY WIESZ?

że prenumerata najpopularniejszego dziennika krakowskiego

„OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE"

wynosi zł. **1·50** zaś z odnoszeniem do domu zł. **1·95**

NIE ZWLEKAJ!!!

Zamów jeszcze dziś prenumeratę

„Ostatnich Wiadomości Krakowskich"

Redakcja i Adm.: Kraków, Na Gródku 2. Telef. 173-02. **Konto P. K. O. 414.795**

Rozprucie kasy w szkole Ekonomiczno-Handlowej

Wczoraj w nocy do kancelarji szkoły Ekonomiczno-Handlowej przy ul. Straszewskiego w Krakowie dokonano włamania. Włamywacze rozpruli kasę, spłądrowali biurka, jednak nic nie skradli, gdyż nie było gotówki.

Śledztwo w toku.

Nominacje w krakowskiej dyrekcji kolejowej

Jak się dowiadujemy kierownikiem wydziału pasażerskiego w krakowskiej dyrekcji kolejowej został w miejsce naczelnika Kubiczka, który objał stanowisko dyrektora oddziału „Orbisu" w Krakowie — radca Popiela z Warszawy. Kierownikiem wydziału turystycznego został radca Szyperko z Poznania.

Zniżka do kin: „Adria", „Atlantic", „Swit". lub „Bagatela".
dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich"
Ważna tylko w dniu 10 listopada 1935 r

Z Teatru m. im J. Słowackiego

„Trzy mgły" (Uroczyste przedstawienie w dniu święta Niepodległości).

KINA

Adria „Dzień wielkiej przygody" i
Apollo „Wyprawy krzyżowe".
Atlantic „Mała mateczka" oraz występy trupy liliputów.
Bagatela „Stwezorna do całowania" i rewja „Dla ciebie Krakowie".
Muzeum: „Śmierć na urlopie"
Promień „Kocham wszystkie kobiety".
Sokół: Flip i Flap i „Sprzedany głos"
Stella „Malibu" i „Szpieg w masce"
Sztuka: „Kozak i Słowik".
Świt „Karjera".
Uciecha „Bengali".
Wanda: „Szalony porucznik".
Zorza: „Eskimo".

Radjo

Kraków. G. 11.57 Hejnał z Wieży Marjackiej 12.03 Transm. z Warsz. i Lwowa 15 Transm. z Warsz. 15.15 Koncert 16.15 Transm. z Warsz. 16.45 „Otrzęsiny" na wszystkie rozgłośnie polskie 17 Tr. z Warsz. 17.50 Pogadanka 18 Transm. z Lwowa 18.30 Skrzynka dla dzieci 19.20 Koncert 19:35 Wiad: sportowe 22.30 Transm. z Gdyni.

Dalsze szczegóły afery masarskiej

Wczoraj pisaliśmy o wykryciu nowej afery b. dyr. Caro w Krakowie Landaua.

Jak się obecnie dowiadujemy przemysłowiec krak. p. J. Kanty Kurkiewicz, współwłaściciel fabryki wędlin przy ul. Grodzkiej 7, oraz p. Zaczek, który zajmuje się sprzedażą mięsa w jatkach Dominikańskich zwrócili się do adw. H. Rappaporta, by zajął się ich sprawą.

Jak wiadomo Abraham Landerer, kupiec, zamieszkały przy ul. Nadwiślańskiej 1, oraz Saul Landau, b. dyr. Kasy Targowej „Caro", który został onegdaj skazany przez sąd apelacyjny obaj w oszukańczy sposób „nabrali" 2 masarzy krakowskich przez co ci ponieśli szkodę zł. 10.000.

Dowiadujemy się w ostatniej chwili dalszych sensacyjnych szczegółów.

Otóż masarze krakowscy Kurkiewicz Zaczek i Dębiński, oraz inni mieli na składzie u p. Kurkiewicza skóry bydlęce.

I tak 27 maja br. do p. Kurkiewicza zgłosili się pp. Landerer i Landau i namawiali p. Kurkiewicza, by ten te skóry dał do garbowania, przez co będzie je można z wielkim zyskiem sprzedać.

P. Kurkiewicz zgodził się by p. Landerer te skóry dał do garbowania jednak p. Landerer miał natychmiast wpłacić gotówkę za sprzedane skóry p. Kurkiewiczowi.

Landerer zprzedał te skóry garbarni „Perfect" w Radomiu i wręczył p. Kurkiewiczowi na połowę sumy weksle oraz 5 czeków. Lecz ani jeden z weksli nie został wykupiony a cztery czeki były bez pokrycia.

Jak się okazało rzeźnicy padli ofiarą Landaua i Landerera, którzy musieli wiedzieć o stanie majątkowym „Perfect" wobec czego są odpowiedzialni za stratę 10.000 zł. poniesioną przez poszkodowanych.

Tembardziej, że obaj usilnie namawiali p. Kurkiewicza i tak go omotali. że dał im wkońcu te skóry dp garbowania.

Charakterystycznem jest fakt, że w księgach garbarni „Perfect" cała ta transakcja figuruje pod nazwiskinm Abrahama Landerera podczas gdy miała figurować na nazwisko p. Kurkiewicza

Ze względu na śledztwo będące w toku musimy narazie ograniczyć się do podania tylko tych szczegółów.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol", Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej.

Był to jeden z najpiękniejszych ślubów, jakie Warszawa widziała. Z pewnością znajdzie się niejeden wśród nas, co mu się przyglądał nawet, bo się wtedy tłum taki zebrał, że nawet ulicę zatarasował.

Był to zarazem jeden z najtragiczniejszych w skutkach ślubów, jakie Warszawa widziała. O tem też niejeden dobrze wie i zdaje sobie z tego sprawę, że tak okrutnego splotu nieszczęść nie przypomina sobie w życiu ludzkiem. Opowiadają o tem, zresztą, ludzie bliscy tym, co padli ofiarą wstrząsających wydarzeń, które odtworzymy w całej ich przerażającej zgrozie.

A sam ślub był, jak rzekliśmy, bardzo piękny, oszałamiający wspaniałością i przepychem. Majestatycznie biły dzwony starego kościoła PP. Wizytek na Krakowskiem Przedmieściu, grały organy, chór śpiewał „Veni Creator"..., a w orszaku ślubnym było około stu par osób o najpiękniejszych polskich nazwiskach rodowych.

Na czele orszaku kroczył pan młody, Paweł książę Runiewicz, prowadząc młodą żonę o niepospolitej urodzie.

W szpalerze ciekawych gości padały urywki ożywionej rozmowy, których nie zdołały zagłuszyć dźwięki organów, chóru i dzwonów. Wiadomo przecież, że złośliwej plotki nic nigdy przytłumić nie zdoła...

Owe gadki dotyczyły, zwłaszcza, różnicy wieku między młodą parą. Książę Paweł dobijał już do czterdziestki, a jego młoda małżonka Krystyna, z domu panna Alicka, jeszcze nie skończyła dziewiętnastu lat.

Wyczuwano, że ta okoliczność może kiedyś doprowadzić do rozdźwięku w tem nowoupieczonem małżeństwie. Z drugiej strony wszakże starczyło spojrzeć na młodego małżonka, tak miłośnie wpatrzonego w żonę, ona zaś też spoglądała tak tkliwie w jego oblicze, iż trudno się było oprzeć przekonaniu, że są jakby dla siebie stworzeni.

Książę był pięknym typem rasowego arystokraty, a młoda księżna olśniewała czarującym powabem uroczego dziewczęcia, zakwitającego dopiero pełnią kras kobiecych.

Przyćmiewała urodą wszystkie kobiety dookoła, pomimo, że jej pierwsza druhna panna Zosia Burowska należała również do najpiękniejszych warszawianek.

Musiały się obie bardzo przyjaźnić, sądząc po nieustannych wzajemnych dowodach szczególnej czułości i serdeczności.

Inna rzecz, że baczny obserwator mógłby dostrzec w blasku oczu Zosi pewne podejrzane błyski, mogące świadczyć o tem, że jej tak szumnie okazywana miłość dla panny młodej jest nieco ...nieszczera...

Ponieważ tego wszakże nikt nie dostrzegł, nie zamąciło to promienności całej tej przepięknej uroczystości.

Nie zdołał jej przyćmić również pewien przykry moment, który przeżył podczas ślubu książę Paweł.

W pewnej chwili nagle drgnął...

Pobladł straszliwie, a przez całe ciało przebiegł mu raptownie dziwny dreszcz.

— Co się ze mną dzieje? — zapytał sam siebie, marszcząc brew.

Natychmiast wszakże zdołał się opanować i dziwne uczucie zniknęło równie błyskawicznie, jak się zjawiło, zanim ktoś z osób postronnych zdołał cokolwiek dostrzec.

Tegoż wieczora państwo młodzi odjechali do zamku książęcego Zieleniewic. Książę Paweł chciał bowiem w tych samych wiekowych murach, w których ujrzał światło dzienne, zaznać najcudowniejszych rozkoszy, jakie sobie obiecywał po współżyciu z młodą małżonką. Tu pragnął spędzić miesiąc miodowy, tu wprowadzić niewinne dziewczątko, będące od dziś jego żoną, w krainę nieznanych jej rozkoszy małżeńskich.

Już od rana dnia ślubu oboje chodzili, jak we śnie. Nie wierzyli sami sobie, że oto już nadszedł dzień ich złączenia.

Potem zaś było tyle zgiełku i zamieszania, że nie zdążyli jeszcze właściwie sobie nawzajem powinszować, ani wogóle paru słów zamienić. Teraz więc dopiero, gdy przytuleni do siebie siedzieli we wspaniałej limuzynie, która z szybkością przeszło stu kilometrów na godzinę wiozła ich do wiekowej sadyby książąt Runiewiczów, zdołali wreszcie sami, otworzyć do siebie usta.

Cały płonąc pożerającą go namiętnością, książę Paweł śpiewnym głosem, pełnym niewypowiedzianej tkliwości, wspominał dzieje swego szczęścia od chwili, gdy się poznał, jakby chcąc upojnemi wspomnieniami podwoić oszałamiającą żądzę, jaka go opanowała.

— Czy to prawda, Krysieńko? — zapytywał swoją żonę spoglądając na nią oczyma, promieniejącemi zachwytem — czy to prawda, że jesteś już moją żoną, umiłowaną, poślubioną? Ach, Krysiu, Krysieńko, tobie zawdzięczam największą radość mego życia, a póki będzie trwało, nie zdołam niczem odpłacić ci za ten ogrom szczęścia, jaki mi dajesz.

Krysia zaprzeczyła milutkim gestem, mówiąc:

— Dajże spokój, mówisz tak, jak gdybyś ty jedynie z nas obojga był tym szczęśliwym i jakbyś ty mnie jedynie, a nie i ja tobie przysięgała przed ołtarzem miłość i wierność. Przecież i ja to samo przysięgałam, więc i ja starać się będę ze wszystkich sił dać ci szczęście. Czyś nie zdziałał dla mnie już o wiele więcej, niż ja dla ciebie, zdejmując tyle trosk z bark moich najbliższych? To ja raczej pozostanę na zawsze niewypłacalną twoją dłużniczką, Pawełku.

Książę chwycił białe drobne rączki, garnące się ku niemu i zasypał je gradem płomiennych pocałunków. Była to, zresztą, pierwsza pieszczota, na jaką się ośmielił, będąc pomimo swych czterdziestu lat tak samo onieśmielony w obliczu swej olśniewającej urodą młodej małżonki, jak młodzik ze szkolnej ławy.

Była jedenasta, gdy samochód zbliżał się do Zieleniewic. Już za parę minut będą w domu.

Wspaniała limuzyna mijała wiekowe dęby, pamiętające wiele już pokoleń książąt Runiewiczów. Wnet już w świetle księżycowem Krysia ujrzała zabudowania dworskie, stajnie, obory, potem wielki staw w pięknym parku...

Książę przytulił ją czule do siebie, mówiąc:

— To wszystko teraz twoje, tylko twoje... Wybacz, jeżeli nie mogę ci zaofiarować więcej, bo uważam, że wszystkie skarby świata zaledwie wystarczyłyby ci w darze za szczęście, jakie dajesz

Krysia szepnęła:

— Czy wogóle można za szczęście płacić skarbami? I czyż nie jest ono i bez nich możliwe?

Zanim książę zdołał odpowiedzieć, samochód zatrzymał się przed gankiem pałacowym.

Książę osobiście dopomógł żonie wyjść z samochodu.

Za późno było na pokazywanie jej teraz całego zamku z przyległościami.

Zaprowadził ją więc tylko do przeznaczonych dla niej komnat, całych usłanych żywem kwieciem, witającem przybycie nowej kasztelanowej do starego zamku...

. . . . . .

Wybiła godzina dwunasta, godzina duchów...

Księżna Runiewiczowa była sama w wielkiej i wysokiej komnacie, która ostatnio należała do matki jej męża, a teraz weszła w jej posiadanie. Leżała w ogromnem łożu z baldachimem, suto złoconem... w łożu, w którem jej mąż przyszedł na świat... i była lękliwie rozmarzona... Pod wrażeniem tajemniczego oczekiwania serce jej biło, jak jeszcze nigdy, trwożnie, a zarazem... niecierpliwie.

W tej samej chwili rozległo się lekkie pukanie do drzwi... Po chwili na progu stanął książę Paweł.

Książę zbliżył się wolniutko, wpatrując się w żonę z uwielbieniem. Siadł na brzeżku jej łoża.

Wziął ją za rękę. Teraz on zkolei wydawał się nieśmiałym i drżącym. Lecz jego iskrzące spojrzenie przemawiało aż nadto wymownie, odzwierciadlając namiętną miłość, jaką się cały spalał...

Wkońcu spadły z jego drżących ust słowa tkliwości, które już były jakby pieszczotami. Niedostrzeżenie wsączały się w duszę Krysi, niby niebiańska muzyka, budząc w niej błogie i nieodparte upojenie.

Stopniowo ramię Pawła obejmowało cieniutką i drżącą kibić Krysi, ściskając ją i budząc dziwny żar... Jeszcze po chwili śliczna główka młodej księżny oparła się na ramieniu księcia z wzruszającem oddaniem. Książę szeptał cichutko zachwycającej żonie, która tuliła się do niego:

— Daj usta, Krysieńko, moja najcudowniejsza, moja najukochańsza... Daj usta... daj... Niech złożę na nich pierwszy pocałunek małżeński.

Posłusznie zbliżyła swoją twarzyczkę do jego oblicza, zupełnie blisko, bliziutko, cała przejęta oszałamiającem wzruszeniem. Nie mając odwagi spoglądać dokoła, zamknęła oczy w trwożnem i zarazem radośnie niecierpliwem oczekiwaniu na to, co teraz nastąpi.

W nadziemskiej błogości miały się wnet złączyć spragnione usta małżonków w uświęconej ślubem rozkosznej pieszczocie...

I oto nagle stało się coś straszliwego, co brutalnie zerwało złote pasmo szczęścia...

. . . . . .

Stary sługa książąt Runiewiczów, Bartłomiej, piastujący już drugie pokolenie tego rodu małżeńskiego, sam jeden tylko nocował wpobliżu komnat księstwa.

Cała reszta służby nocowała bowiem w przylegającem skrzydle pałacowem.

Służba po swojemu obchodziła gody weselne księcia skromną ucztą u siebie, na której obecny był, oczywiście, najbardziej szanowany z wieku i urzędu, stary sługa Bartłomiej.

„Młodzież" postanowiła zabawić się dłużej, on zaś wolał wcześniej udać się na spoczynek, dlatego jeszcze, zresztą, aby w razie czego być stale na usługi.

Coprawda w tę noc akurat najmiej się wezwania spodziewał...

Kiedyż to bardziej pragnie się samotności, jak w noc poślubną?

I oto myśląc o tem, jakich teraz właśnie nowożeńcy zażywają rozkoszy, postanowił przed udaniem się na spoczynek, do zwykłej modlitwy przed snem dodać jeszcze specjalną — za pomyślność i szczęście państwa młodych.

Już klęknął pobożnie przed świętym obrazem, gdy wtem nagle rozległ się z głębi komnat książęcych przejmujący zgrozą krzyk kobiecy, jakby jęk przerażenia śmiertelnego...

Stary Bartłomiej drgnął...

Krzyk rozbrzmiewał jeszcze echem po wielkich salach pałacowych, błąkając się po nich wielokrotnem powtórzeniem.

Niewiele się namyślając, Bartłomiej pobiegł ku sypialni księżnej...

Zapukał zlekka, potem coraz mocniej, ale nikt nie odpowiadał.

Trwożnie uchylił drzwi, i oto oczom jego przedstawił się widok, mrożący krew w żyłach.

Na środku pokoju leżał w bieliźnie Paweł książę Runiewicz, nie dając nawet najmniejszego znaku życia.

Na łóżku — księżna, zemdlona... Ręka jej zwisała bezwładnie z łóżka, a twarz była wykrzywiona grymasem straszliwego przerażenia...

Bartłomiej podbiegł przedewszystkiem do księcia, który zagradzał sobą drogę do łóżka... Książę miał także okropny wyraz przejmującego bólu na trupio bladej twarzy... Był cały jakiś zesztywniały, zjezony...

Nie zwlekając długo, Bartłomiej, truchlejąc, pobiegł do telefonu, aby sprowadzić natychmiast lekarza z pobliskiego miasteczka...

Sporo czasu minęło, póki zdołał uzyskać połączenie, póki lekarz podszedł do telefonu i udzielił wskazówek, co należy przygotować i tymczasem zrobić.

To też minął conajmniej kwadrans, zanim Bartłomiej wbiegł zpowrotem do sypialni księżnej, w dalszym ciągu leżącej bezwładnie na łóżku i tu... oczom swym nie wierzył — księcia nie było... Nic już nie pojmując, pobiegł do pokoju księcia, przeszukał cały zamek — księcia ani śladu... Stary sługa załamał ręce:

— Boże miłosierny, co tu się dzieje? Gdzie książę, na Boga?

Dalszy ciąg jutro

Czytajcie
Wesołe Wiadomości
Cena 10 groszy

Czytajcie
Nowego Sportowca
Cena 10 groszy

O miljonowe odszkodowanie

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie w trybie oskarżenia prywatnego odbyła się ciekawa sprawa inż. Dormonta przeciwko dyrektorom Polskiej Agencji Telegraficznej Romanowi Starzyńskiemu i Konradowi Libickiemu. Inż. Dormont zarzuca, iż P. A. T. naruszyła jego prawa patentowe. Inż. Dormont był wynalazcą zainstalowania radja w pociągach. Wynalazek, początkowo wypróbowany w salonowym wagonie ministra Komunikacji, okazał się dogodny dla zainstalowania w pociągach dalekobieżnych Warszawa — Kraków.

W 1929 r. inż. Dormontowi odebrano koncesję, którą uzyskała P. A. T. Agencja używać miała tych samych metod, które były opatentowane w Urzędzie patentowym na rzecz inż. Dormonta.

Na ławie oskarżonych zasiedli tedy Roman Starzyński, obecnie dyr. nacz. „Polskiego Radja", oraz Konrad Libicki.

Obie strony powołały szereg świadków. Należy dodać, iż oprócz sprawy karnej inż. Dormont wystąpił na drogę cywilną, żądając zasądzenia od P. A. T. około miljona złotych odszkodowania.

Wczorajsza rozprawa przeciągnęła się do późnego wieczora.

Sąd zarządził przerwę do dnia 13-go b. m.

Zakopał trupa w chlewie

Morderca skazany na 10 lat więzienia

W sierpniu roku ubiegłego zaginął w tajemniczych okolicznościach główny ogrodnik maj. Buciki w powiecie bielsko - podlaskim Ignacy Turczuk. Matka zaginionego zameldowała o podejrzanem zniknięciu policję, która wszczęła poszukiwania, jednakże bez skutku.

Aż nagle po upływie 4 miesięcy, kiedy już zapomniano niemal o Turczuku, w chlewiku, znajdującym się tuż przy mieszkaniu ogrodnika tegoż majątku, Stefana Wilczyńskiego, znaleziono zakopane zwłoki Turczuka. Wilczyńskiego aresztowano. Sekcja zwłok, które znajdowały się w stanie zupełnego rozkładu, nie mogła wskazać przyczyny śmierci denata.

Wilczyński, przesłuchany przez sędziego śledczego, nie przyznał się do zbrodni. Wyjaśnił, że zabójstwa dokonali dwaj robotnicy folwarczni Dawidziuk i Różański, którzy przywlekli trupa Turczuka do jego mieszkania i zażądali, aby zwłoki ukrył. Wilczyński, jak twierdził, opierał się temu, ale Dawidziuk i Różański zagrozili, że trupa zostawią i niezwłocznie zawiadomią policję, że Wilczyński dokonał zbrodni na Turczuku, którego ciało zresztą przechowuje u siebie.

Wilczyński tedy miał się zgodzić i zakopał trupa w chlewiku.

Aresztowano wówczas także Różańskiego i Dawidziuka. Różański kategorycznie wyparł się wszelkiego udziału w morderstwie. Dawidziuk zaś przyznał się, wyjaśniając, iż Turczuka zamordował wespół z Różańskim, ale za namową Wilczyńskiego, który zobowiązał się zatrzeć wszystkie ślady zbrodni.

Z wyjaśnień Dawidziuka wynikało, że między Wilczyńskim i zabitym Turczukiem w ostatnich czasach były niesnaski. Powodem było to, że Turczuk, który wkradł się w łaski właścicieli majątku, został głównym ogrodnikiem i na kilka dni przed jego śmiercią Wilczyńskiemu wymówiono posadę, zaraz po powrocie z ćwiczeń wojskowych.

Wobec tego, że w sprawie brak było innych dowodów, a Różański i Wilczyński wypierali się winy, poddano Dawidziuka badaniu psychjatrycznemu.

Biegli orzekli, że Dawidziuk jest osobnikiem o zmniejszonej poczytalności,

TYLKO 1 Zł. pobiera najsłynniejsza wróżka-chiromantka Eugenja Palej. Zdumiewająco określa przeszłość, przyszłość. Chiromancja, fizjonomika. Karty sposobem „Lenormand", Chmielna 66, m. 19, partar, wprost bramy, przyjm. do g. 9 w.

Oto nowy postęp nowa linja!

Odbiornik — arcydzieło wieloletnich prac laboratoryjnych. Mistrzowskie połączenie zalet niespotykanych dotychczas w innych aparatach. To cudo radjofonji współczesnej posiada:

- Głośnik Telefunken-Nawi z parabolicznym stożkiem, o potężnym naturalnym tonie.
- Nowy rodzaj lamp o wielkiej trwałości i równomiernej pracy.
- Cewki o żelaznym rdzeniu dające ultra-selektywność.
- Specjalny układ, automatycznie wyrównujący czułość.
- Kontakty platynowe i srebrne gwarantujące bezszmerowy odbiór.
- 3 zakresy fal — odbiór europejskich i zamorskich stacji.
- Nową linję skrzynki o pięknej formie, ulepszającą akustykę.

4-LAMPOWY Z 5-tą PROSTOWNICZĄ

„AMBASADOR" TELEFUNKEN

TELEFUNKEN

RADIO-TELEFUNKEN

MISTRZ TONU, PRECYZJI I FORM

NASZA DEWIZA: ZANIM KUPISZ NASZ ODBIORNIK WYPRÓBUJ INNE

Feluś Szpadrynka i ferajna

Niedzielny monolog „cwaniaka wolskiego"

Z wielkiem bólem sercowem obznajmić jezdem zmuszony, że nasze kochane knajpe „pod szprotko" djabli wzięli. Wontroba mie sie z żalu w plaster ki kraje, jak se pomyśle, że rękie i nogie do położenia nieodżałowanej pijalni i jadalni my przyłożylim. Ale to wszystko przez dobre serce.

W swojem czasie za posadamy ganiać zaczęłem, jako że chciałem jakieś odpowiedzialne stanowisko i poważnie w społeczności mieć. Rozejrzałem się naobkoło i skapowałem, że ze wszystkich jenteresów jednakowoż najfajniejszy jest knajpiarski.

Wale, znakiem tego, „pod szprotkie", rąbnąłem se pod ryzykie na stojaka jednego służbowego, oko lewe do gospodyni, czyli czcigłodnej pani Serdelek zapuszczam i zaiwaniam:

— Szefowo kochająca, w kłopocie chorobnem sie znajduje, podatki od przezrobocia chcą mi łupnąć. Przyjm mie, ozdobo knajpów wolskich do swojej gastronomji, a ja ci zato jenteres na odpowiedzialnej wysokości postawie.

— Hm... tego... personel po prawdzie kompletny posiadam, ale pana Felusia tobym i nawet przyjęła, bo po piersze, że mie sie pan Feluś... podobasz, a po drugie, tobyś tem sposobem pan Feluś odrobił ten kredyt, coś go z ferajną na ochlej i wyżere urzeczywistnił. Ale wykształcenie pan Feluś odpowiedzialne masz? Bo to tera tylko z wyższem wykształceniem sie na posady przyjma.

— O to sie rozchodzi, że do handlu smykałkie cholerne czuje, a szkoły owszem, różne posiadam. Na ten przykład szkołe pływania skończyłem, praktykie handlowo - przemysłowe w „trzy karty" „czarna czerwona" i jensze, mam. W giemnazji także samo wszystkie osiem klas i kurytarz przeszłem. Na tuniwestytecie takżesamo studjowałem... jedne przystojne szatniarkie, nawet stypendjum od zazdrosnech studniarzy po zębach dostałem.

— No... no...! Widze, że faktycznie rzeczywiście wyższe cenzusa naukowe pan Feluś posiadasz. Ano, złóż pan podanie ze znaczkamy pocztowemy... zobaczem, może za kielnera pana przyjme.

— E, żartuje pani Serdelek czcigłodna. Z mojem wyższem wykształceniem za kielnera? Na bufetowegobym reflektował — mówie, i dawaj oko za okiem do babsztyla walić, aż sie skry posypali. A że fosgeniczny podobnież jezdem i we wogólności chłopak niczego, tak babe rozebrało i podanie rozpatrzyła.

Migiem zostałem przyjęty. Nie przeszło pare dni, a moja szefowa do wera sie na grype ładuje, a mnie zastępcą w jenteresie zostawia. Zwołałem do pomocy ferajne i narade zrobilim. Najsampierw kielnerom zaległe gaże chcielim wypłacić. Ale jak jem odrachowałem wszystkie potrącenia, składki, pożyczki i podatki plus łącznie z tem świeżem, tak wyszło, że akurat oni jeszcze dopłacić powinni. Potem dla reklamy wywiesilim na drzwiach pięknie malowane karte z takiem wierszem:

„Z okazji, że pani Serdelek choruje, dziś wódzie za darmochie się fasuje! Zagrycha obowiązkowo płatna".

— Na takiego wabia, — myśle — to się zlecą jak wielka anielka, dostano trochie wódzi na gape, ale zato za kanapki liczyć będziem, jak sowizdrzał za babkie. No i miałem niuch!

Faktycznie żaden bukiet, ani jensza knajpa takiego powodzenia nie miała. Ruch, jak w piekle na Zielone Świątki! Trzy razy do monopola posyłalim, wode dolewalim i wciąż brakło. Goście chlają na całego, a każdy jeden pobożne życzenia składa, żeby gosposia szczęśliwie do końca żywota chorowała, bo myśleli, że częściej z tej okazji będzie taka feta.

Ale patrzem, co jest, że zagrycha nie odchodzi. Pokazało się, że te dranie szczątki z rodzonego obiadu w kieszeniach poprzytaszczali, żeby jech nic nie kosztowało.

— E, pucu to u nasz nima! — mówie. Wódzia darmo, ale zagryche musowo opychać za gotówkie, bo w przeciwległem razie za morde i na świeży luft, albo znakiem tego łachy jedne za wychlane wódeczność bulić!

Ale że kompinatorzy w pijanem widzie już będąc, z zęba my sie do nas zwrócili i o oszukaństwie poszczekiwać zaczynają, tak kazałem ferajnie drzwi przymknąć i z gości galderobe ściągać o wiele płatnej zagrychy konsumować nie zechcą, bo widze, że nie klawo jest — kasa pusta a półki także samo.

No i wiadomo, draka się urzeczywistniła, jak wielka cholera, bo ferajna w pestkie zalana, że to używała sobie, jak pies w studni, tak dawaj raban z gośćmi urzeczywistniać, butlamy i syfonamy na walać...

Goście znowuż za nogi od krzeseł i do nasz, tak my z za lady naczyniami gastronomicznemy w niech. gdzie popadło, bombardujem, gorąco kapusto facyjaty obkładamy...

Prawdziwa wojna afrykańska wyszła. No i niewiadomo jakby sie to skończyło, ale jeden wierny kielner gosposi dał znać i ta w trymiga w jednej koszuli, z rozwianem włosem, gorączką, rezerwą policji i dwoma strażamy ogniowemy przygnała. Jak wpadła, tak sie tylko ze łeb i serce złapać zdążyła... i zemgłała. A nas znowu do pudła wkleili.

Ale za co? Za dobre chęci i i nadstawianie łba w cudzem jenteresie dla czyjego dobra? I posade, czyli kawałek chleba straciłem. Ale najgorsze to, że nowej knajpy szukać tera musiem!

Kronika rzemiosła

W OBRONIE RZEMIOSŁA LEGALNEGO.

Niektórzy wojewodowie wystosowali okólniki do starostw i do prezydentów miast wydzielonych, w sprawie nielegalnych warsztatów rzemieślniczych. Chodzi o to, iż postanowienia prawa przemysłowego, nie są w praktyce przestrzegane i znaczna ilość rzemieślników wykonuje prace bez uprawnień i bez fachowych uzdolnień.

ZNAKOWANIE WYROBÓW.

Związek Rzemieślników Chrześcijan w Warszawie wysunął uchwały dotyczące wprowadzenia znaku towarowego dla rzemieślników chrześcijan. Dla znaku przeznaczonego do warsztatów i sklepów członków Chrześcijańskiego Związku, przewiduje się rysunek w kształcie prostokąta, zaopatrzony w godło związku, z napisem: „Firma polecona przez Zw. Rzemieślników Chrześcijan".

Członek związku przed otrzymaniem znaku, podpisze deklarację, w której obowiązuje się w swej pracy zawodowej postępować tak, aby dobrego imienie związku i rzemiosła chrześcijańskiego na ujmę nie narażać. Członek otrzymujący znak, wpłaca na cele związku, jako bezzwrotną ofiarę, określoną sumę.

Znaczek ma służyć do naklejania na wyprodukowanych towarach i na blankietach listowych i reklamowych. Jak twierdzi uchwała, konieczność wyodrębnienia firm chrześcijańskich, skłoniła Związek do zalecenia znakowania wyrobów.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

„Mirka". Ów „magik" to najzwyczajniejszy oszust.

Stała czytelniczka J. B. Pozna Pani miłego chłopca — szatyna. Ma Pani fałszywą koleżankę. Rozczarowanie będzie. Jest Pani bardzo wrażliwa. Szczęśliwa cyfra — 6.

Smutna Anielka ze Starego Miasta pisze: „Śniło mi się, że szłam drogą i ujrzałam dwóch mężczyzn z drabinami, a za niemi swego narzeczonego. Poczęłam zawstydzona uciekać, aby mnie narzeczony nie zobaczył, bo byłam boso, miałam brudne nogi i brudną sukienkę. Dobiegłam do zielonego wzgórza, na którem siedziała moja koleżanka i usiadłam zmęczona. Ale nagle ujrzałam, że narzeczony mnie goni i poczęłam dalej uciekać. Biegłam przez łąkę, przez wyschłą rzekę i stanęłam nad brzegiem ciemnej i głębokiej wody, przez którą nie mogłam się przedostać, gdyż kładka była zalana. Wówczas przebudziłam się".

*

Pyta Pani, jak postąpić z narzeczonym. Otóż najdalej w lutym przyszłego roku będzie Pani miała nowego miłego adoratora. Wówczas sama się Pani z łatwością zdecyduje na któregoś z nich. zależnie od tego, jak narzeczony będzie się sprawował. Poza tem znajdzie Pani nowe towarzystwo i otrzyma Pani list. Szczęśliwa data — 17 kwietnia.

„Maleńka". Niech Pani skomunikuje się ze swym znajomym. Poza tem winna Pani zapisać się na Uniwersytet ludowy, albo do jakiegoś stowarzyszenia kulturalno-oświatowego. Da to Pani dużo przyjemności i pożytku Otrzyma Pani niezłą pracę zarobkową.

Dzidzia z Tarczyna. Na listowną odpowiedź należy załączyć znaczek. W listach odpowiedzi są niedłuższe, aniżeli w gazecie. Naogół wszyscy żądają odpowiedzi w gazecie i podają zmyślony pseudonim, jeśli chcą ukryć swe prawdziwe nazwisko. Otrzyma Pani jakieś pieniądze. Będzie niedaleka podróż. Z brunetem nie radzę zawierać znajomości. Ma Pani szanse wygrania na loterji; proszę wziąć numer, zaczynający się i kończący parzystą cyfrą.

Biedna Hanusia Hanusia wcale nie jest taka biedna. Życie dobrze jej się ułoży i zmartwień będzie mało. Sen przepowiada wizytę znajomych i zabawę w niedalekiej przyszłości. Będzie mała sprzeczka. Szczęśliwy kolor — granat.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Miłosne udręki Geni

P. Genia z Zawiszy pisze nam:

„Kochany Panie Redaktorze, doradź mi, drogi Panie, co mam robić z moim nieszczęsnym losem. Już od kilku lat prześladują mnie same nieszczęścia. Było to w zeszłym roku, gdy ujrzałam mojego dawniejszego towarzysza, dla którego początkowo byłam bardzo obojętna. Po naszem spotkaniu umawialiśmy się bardzo często i to tak trwało dłuższy czas. Mój kochany Tadek przychodził do mnie do mieszkania i wyznał mi swoją miłość. Zapewniał, że mnie bardzo kocha, a nawet pragnął, byśmy się połączyli węzłem małżeńskim. Tylko całe nieszczęście, że służył w wojsku. Nie wierzyłam mu ni gdy, że mnie może kochać człowiek, dla którego byłam bardzo obojętna i zdawało mi się, że nigdy go nie pokocham. A teraz nie wiem, co się mogło stać z moim najdroższym Tadzieńkiem, iż bardzo zobojętniał i przestał przychodzić do mnie. Przecież nigdy mu nie ubliżyłam, sprzyjałam, gdy odwiedzał mnie, a nawet prosiłam, żeby przychodził jak najczęściej. Było mi go bardzo żal, gdy mi opowiadał, że nie ma do kogo pójść, aby spędzić milej czas i że dnie wydawały mu się długie i ponure, a rodzina jego mieszka daleko. Gdy zaś przychodził do mnie do mieszkania, to nigdy nie miał czasu. Gdy pytałam go, czemu nie chce być dłużej, odpowiedział mi, że się krępuje moich sióstr,, a przecież był u na tak lubiany przez wszystkich.

Wiele on wpomnień u nas pozostawił po sobie. Kto tylko go poznał z mojej rodziny, nikt o nim źle nie powiedział. Był bardzo skromnym i miłym chłopczyną o pięknych oczach i miłym uśmiechu. Co za dziwna melancholja owładnęła moją duszą po jego zdradzie!

Nigdy nie myślałam, że tak będę cierpieć, jak teraz. Nie wiem już, co mam począć, gdzie pójść, aby znaleźć zapomnienie. Straciłam już całą nadzieję, którą pokładałam w Tadziku. Pisałam do niego kilka razy, a on mi nie chce dać odpowiedzi. A może mi go już inna wyrwała, a ja, biedna, tak się męczę i walczę z tęsknotą, nurtującą w mem sercu. A gdyby kto zajrzał w moje zbolałe serce, ujrzałby straszną, zbroczoną krwią ranę i wtedyby dopiero uwierzył mojej tęsknocie. Może mój kochany Tadek wreszcie uwierzy w miłość, która doprowadza do zbrodni i zechce powrócić do swojej Geni, która go kocha szczerze, lecz ukrycie, a gdy nie zdołam obudzić w ukochanym Tadzieńku śpiącego serduszka, postanawiam umrzeć. Panie Redaktorze, wskaż mi drogę, na której mogłabym znaleźć zapomnienie. Czy wypada pisać do niego, gdy nie daje odpowiedzi"?

Trochę jest w tem wszystkiem winna Pani, [illegible]nno Geniu. Popełniła Pani dwa bł[illegible] które muszę Pani wytknąć, aby Pani nie popełniała ich na przyszłość. Przedewszystkiem więc nie trzeba było okazywać tak długo obojętności dla owego Tadzika. Mogło to go zrazić. Zwłaszcza, że czyniła Pani to nadal również wtedy, gdy Pani już miała pewność, że go Pani kocha. Otóż, mojem zdaniem, nie należy się wstydzić swoich uczuć bo osoba ukochana niezawsze może się domyśleć, jakie budzi uczucia. Dlaczego p. Tadzik obecnie na listy nie odpowiada, trudno mi wiedzieć. Rzeczywiście, możliwe, że znalazł sobie inną. Nie dziwiłoby to mnie jeżeli inna okazała mu więcej serca, niż Pani, pomimo, że, nie przeczę, Pani go może więcej kocha. Uważam że nie zawadzi w każdym razie pisać dalej. To nic zdrożnego. Gdy nic nie pomoże—najlepiej szukać zapomnienia w towarzystwie innych młodzieńców.

Stale wzrastające bezrobocie i silna konkurencja każe kobietom imać się coraz to nowych sposobów zarobkowania. Jak widzimy, nawet rzemiosło szewckie znalazło swą gorliwą zwolenniczkę.

Na małej wokandzie...

Nowy narzeczony

(A. E.) — Beee! — zapłakała panna Agnieszka Wąsikówna, ujrzawszy swego narzeczonego, Stefana Jakubiaka.

— Czego ryczysz, najdroższa moja? — zdziwił się pan Stefan.

— Bo mam już nowego narzeczonego! — zawodziła panna.

— To po cholerę wyjesz? — rzekł chrapliwym głosem pan Stefan. — Przecież nie boli.

I wogóle rozmaitość klawa rzecz. A mnie tam wsio rawno. Oddaj tylko pierścionek, com ci go kupił i paszla won na złamane ulice!

Pierścionek został niezwłocznie zwrócony.

— A jak wołają tego frajera, któregoś złapała? — syknął pan Stefan, czerwony ze złości.

— Oj, zabijesz go! — beknęła panna Agnieszka.

— Tylko bez przejmowania, siostro! Lamenta mi tu będzie uskuteczniać. Gadajże prędzej, do wielkiej Anielki, ponieważ że nie mam życzenia tyli czas z byle prukwą bajtlować!

— Kozicki Jurek się nazywa.

— A, to ten? No dobra. Pogadamy sobie z niem we dwoje!

Pan Stefan obrócił się na pięcie i opuścił niewierną na zawsze.

Widocznie panna Agnieszka uprzedziła nowego narzeczonego o grożącem mu niebezpieczeństwie, gdyż następnego dnia pan Stefan w żaden sposób nie mógł się dostać do mieszkania swego rywala.

— Otworzyć! — ryczał, waląc pięścią w drzwi.

— Prędzej umrę! — odpowiadał ze środka pan Kozicki, ledwie żywy ze strachu, kiwając jednocześnie przez okno palcem na dyżurującego policjanta.

Pan Stefan szturmował tym czasem drzwi z iście abisyńską zajadłością. Gdy zaś zamek puścił wreszcie i pokój stanął otworem, ciężka dłoń władzy spoczęła na ramieniu napastnika i urzędowy głos oznajmił:

— Chodź pan ze mną.

* * *

— Nie poto przyszłem, ażeby go fizycznie skrzywdzić — bronił się pan Stefan na rozprawie. — Tylko że pierścionek narzeczeński zamiarowałem mu odpalić okazyjnie.

Po cholerę ma chłopak w sklepie ekspens uskuteczniać, o wiele u mnie za pół ceny dostanie?

Sąd skazał pana Stefana na 3 dni aresztu z zawieszeniem.

KAŻDEMU PRZYPADNIE NAGRODA!

kto nadeśle trafne rozwiązanie

acegobzw akciwołzc-acarp i ćśondęzczso

Za dobre rozwiązanie wymienionego wyżej przysłowia przeznaczyliśmy celem zdobycia klijenteli następujące nagrody:

1.	Nagroda	Maszyna do szycia.	7.	Nagroda	Narty.
2.	„	Rower męski.	8—15	„	Obrazy olejne.
3.	„	Patefon	16—20	„	Swetry męskie.
4.	„	Aparat radjowy.	21—25	„	Pullowery damskie.
5.	„	Aparat fotograficzny.	26—35	„	Zegarki męskie.
6.	„	Kilim 150 x 200.	36—50	„	Kasety toaletowe.

Prócz tego wiele innych nagród oraz wielka ilość nagród pocieszenia. Rozdzielanie nagród odbędzie się pod nadzorem notarjusza w terminie o którym zawiadomi się na piśmie. Nieznaczna opłata przesyłki na koszt odbiorcy. Rozwiązanie należy przesłać jaknajprędzej załączając ewentualnie znaczek na odpowiedź, która się w każdym razie otrzymuje Adresować:

Dom Wysyłkowy „NIESPODZIANKA" Kraków, Krowoderska 56/16.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Niebezpieczne poszlaki

W grudniu 1917 r. w Warszawie, przy ul. Śniadeckich zamordowano, pewnego zamożnego lichwiarza, p. Z. który znany był ze swego skąpstwa i z tego, iż pieniądze pożyczał na bardzo wysoki procent. Zmarły nie żył ze swoją żoną, która wraz z córką mieszkała na prowincji.

Po przesłuchaniu dozorcy aresztowano złodzieja mieszkaniowego, znanego pod przezwiskiem „Aeroplan", który w dniu morderstwa był w mieszkaniu p. Z. chcąc go okraść. Nie uczynił tego, gdyż zauważył, że Z. jest zamordowany. więc czem prędzej uciekł. „Aeroplan twierdził uparcie, że nie miał nic wspólnego z morderstwem, przytem zaznaczył, że u zamordowanego widział jakiegoś jegomościa, który sprzeczał się o coś z p. Z. Nieznajomy miał dziwnie chrapliwy głos.

W dalszym ciągu śledztwa uzyskano informacje, że niejaki p. K., jeden z dłużników zmarłego, odgrażał mu się nieraz. Postanowiono więc odszukać p. K.

Po naradzie z naczelnikiem wysłałem jednego z wywiadowców do biura adresowego i już po upływie kwadransa byłem w posiadaniu adresu pana K. Postanowiłem posłać mu wezwanie i w międzyczasie poddać go obserwacji, by mu uniemożliwić ewentualną ucieczkę. Zawiadomienie brzmiało, że wezwany on jest w charakterze świadka. Była to pewnego rodzaju próba i wywiadowcy, znajdujący się na obserwacji, mieli polecenie tylko w tym wypadku go zatrzymać, gdyby usiłował opuścić Warszawę.

Wysłany z wezwaniem wywiadowca zakomunikował mi po powrocie, że zastał pana K. w łóżku i wezwanie mu doręczył. Pan K. obiecał bezzwłocznie się zgłosić.

— Jakie na nim zrobiło wrażenie to wezwanie? — zapytałem.

— Był przestraszony i wypytywał mnie, czy nie wiem w jakiej sprawie jest wezwany. Odpowiedziałem mu oczywiście, że nie wiem o co się rozchodzi.

Minęła godzina, gdy dyżurny wywiadowca zameldował mi przybycie pana K. Do gabinetu wszedł młody człowiek, lat około 25-ciu. W jednym z przyległych do mego gabinetu pokojów znajdował się dozorca domu. Ulokowałem go w ten sposób, by mógł widzieć wchodzącego, nie będąc przez niego widzianym. Już po chwili wszedł do gabinetu wywiadowca z karteczką w ręku. Przeczytałem, że pan K. został przez dozorcę poznany. Rozchodziło się teraz o to, czy przyzna się on do złożonej krytycznej nocy wizyty w mieszkaniu zamordowanego lichwiarza. Usadowiłem go w ten sposób, by światło padało na jego twarz, gdy tymczasem ja znajdowałem się w cieniu. W ten sposób mogłem obserwować najmniejszą zmianę na jego twarzy.

— Poprosiłem pana do siebie w sprawie pana Z.

Zmieszał się.

— Czy znał go pan? — zapytałem, patrząc nań badawczo.

— Niestety znałem go zbyt dobrze i przyznaję szczerze, że wiadomość o jego śmierci była dla mnie miłą niespodzianką. Wybaczy pan, że się tak wyrażam o zmarłym, zapewniam pana jednak, iż był to wyrzutek społeczeństwa, który na sumieniu swem miał z pewnością niejedno życie ludzkie.

— Zechce mi pan powiedzieć, jakie stosunki łączyły go z zamordowanym?

— Byłem jedną z jego licznych ofiar. Przed paru miesiącami znajomy mój, nazwisko którego zachowam przy sobie, zaciągnął mnie do jednego z domów gry. Nigdy przedtem nie grywałem, ale tego wieczora byłem podchmielony i dałem się namówić. Miałem pecha i przegrałem całą gotówkę, jaką miałem przy sobie. Tego to wieczora poznałem zamordowanego. Pod wpływem alkoholu chciałem grać dalej, by się odegrać. Jak już zaznaczyłem, przegrałem całą gotówkę i wtedy jeden z graczy poznał mnie z panem Z., który dowiedziawszy się kim jestem, zaofiarował się z udzieleniem mi pożyczki. Postawił jednak warunek, ażeby weksel podpisany został przez mego ojca. Ale gdzież ja panu w nocy wezmę ojca, zapytałem zdumiony. Ojciec mój znajduje się w majątku, a gdyby nawet był tutaj, to i takby weksla nie podpisał. Uśmiechnął się znacząco i odpowiedział, że jest to tylko zwykła formalność, a ponieważ ja i tak mam zamiar weksel w terminie wykupić, to nikt się o tem nie dowie. Jak już zaznaczyłem, byłem pijany i, nie zastanawiając się, podpisałem mu weksel na dwa tysiące marek, otrzymując wzamian 1500 marek gotówką. Weksel był płatny za miesiąc. Nie potrzebuję chyba dodawać, że pożyczone pieniądze jeszcze tej samej nocy przegrałem.

— Czy był pan w ostatnich dniach w mieszkaniu zamordowanego?

— Byłem u niego krytycznego wieczora, — odpowiedział bez zająknięcia.

— Czy może mi pan podać cel pańskiej wizyty i jaki przebieg miała rozmowa panów.

Dalszy ciąg jutro

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

STRESZCZENIE.

Hrabia Kazimierz Forowski, właściciel pięknego zamku na Kresach Wschodnich, potomek mocnego rodu magnackiego, ożenił się z czarująco uroczą Gruzinką Mirą. Podczas wielkiego balu, jaki się odbył zaraz po ślubie, hr. Stefan Wandycz założył się z trzema kolegami, że w ciągu 24 godzin zdobędzie młodą hrabinę.

Nazajutrz z rana hrabia Kazimierz wyjechał na polowanie. Po kilku godzinach hrabina Mira otrzymała wiadomość, że jej mężowi przytrafił się jakiś wypadek. Wzywano ją do natychmiastowego przybycia. Hrabina Mira mknęła z przerażeniem do męża, gdy wreszcie goniec wskazał jej jakąś lepiankę ukrytą w lesie. Weszła tam, lecz ku swemu zdumieniu nie zastała w niej męża. Znalazł się natomiast jakiś zamaskowany osobnik, który na wszystkie jej pytania odpowiedział milczeniem, a wkońcu rzucił się na nią.

Hrabia Kazimierz wrócił z polowania. Cała służba była zdziwiona, że przyjechał zdrów i cały, on zaś był niemal przerażony, widząc, że żony niema w domu. Gdy dowiedział się o wszystkiem, natychmiast pomknął na poszukiwania żony. Odnalazł lepiankę i z przerażeniem stwierdził, że jego żona padła ofiarą brutalnego gwałtu.

Hrabia Wandycz, sprawca ohydnego gwałtu, szybko pożałował swego czynu, bo jak się okazało, zakochał się w swej ofierze hrabinie Mirze. Jedynego świadka — gońca — wyprawił do Warszawy, zobowiązując go, aby nigdy tu więcej nie wracał.

Punktualnie o dziesiątej zgłosili się do hr. Wandycza jego trzej przyjaciele z zapytaniem o wynik zakładu. Odparł, że przegrał, wypłacił umowioną sumę, nie chciał wszakże pojechać z nimi do Warszawy, pojechali więc sami. Potem powrócili na wieś i po kilku dniach znów się spotkali w wileńskim klubie karcianym.

Wtem podszedł do rozmawiających ich znajomy i oświadczył, że właśnie wszedł do klubu Kazimierz hr. Forowski.

Okazało się, że hr. Forowski szuka zapomnienia w hazardzie, ale daremnie. Żonie nietylko nie darował winy, ale nawet jeszcze bardziej rozwścieczył się na nią, dowiedziawszy się, że zaszła w ciążę i to niewątpliwie naskutek dokonanego na niej gwałtu.

Pewnego dnia koń hr. Kazimierza rozbrykał się. Ujrzawszy to przypadkowo hr. Wandycz, skoczył i zatrzymał konia, ratując tem życie Forowskiemu. Zato został zaproszony na zamek i od owej chwili bywał tam często, spędzając wiele chwil sam na sam z Mirą. Zaofiarował jej swą przyjaźń bezgraniczną. Przyznał się do winy. Błagał o przebaczenie i uzyskał je. Tymczasem urodził jej się syn. Mąż porwał dziecko matce i zabronił nawet mowie o niem. Wobec tego Mira zawezwała Wandycza, prosząc go, by zechciał dopomóc jej w odnalezieniu syna.

Tymczasem, hr. Forowski powziął podejrzenie, że hr. Wandycz jest sprawcą ohydnego gwałtu. Hr. Wandycz przyznał się. Odbył się między nimi amerykański pojedynek. Hr. Forowski został przy życiu, a hr. Wandycz wypił truciznę i zniknął bez śladu. Hrabinę Mirę zapadła na zapalenie mózgu i dopiero po wielu miesiącach wyzdrowiała.

Natychmiast potem rozpoczęła poszukiwania swego dziecka. Mąż przyznał się, że podrzucił je pod murami kościoła Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie. Okazało się, że zaopiekował się niem zakrystjan tego kościoła Lerek, ale oddał potem komuś, kto się podał za ojca dziecka. Hrabina Mira wróciła do domu.

Poszukiwała jeszcze syna ale bezskutecznie. Odebrał go zaś faktycznie ojciec — hr. Wandycz, który, jak się okazało, nie zginął od trucizny — wywiózł syna zagranicę, a przywiózł spowrotem dopiero w r. 1920, gdy syn podrósł a do wrót Warszawy docierała nawałnica sowiecka. Obaj postanowili wstąpić ochotniczo do wojska. Teraz dopiero syn Wandycza — Henryk — zapytał ojca o swe pochodzenie. Ojciec odrzekł mu tylko, że jest dzieckiem zbrodni, resztę zaś uparcie zatajał. Henryk był tem bardzo zgnębiony, nie mając odwagi pytać o szczegóły.

Hrabiostwo Forowscy zamieszkali w Warszawie, gdzie po dwóch latach urodził im się syn Stanisław. Hrabina Mira została siostrą miłosierdzia w lazarecie, do którego przywieziono ciężko rannego na froncie Henryka. Zaopiekowała się nim ze szczególną troskliwością i w dużej mierze przyczyniła się do uratowania mu życia, nie wiedząc, że szeregowiec-ochotnik Henryk Gerowicz, to jej syn.

I nie dowiedziała się, bo po skończonej wojnie Gerowicze znów wyjechali z kraju, udając się do Ameryki. Na okręcie Henryk zakochał się w pięknej Milusi, córce nauczyciela gimnazjalnego z Warszawy, który padł podczas obrony stolicy. Chciał się jej oświadczyć, ale postanowił przedtem wyjaśnić wreszcie swoje pochodzenie.

Ojciec wszakże rzekł mu tylko, że żenić mu się niewolno. Powtórzył to Milusi, która też się w nim zakochała. Z bólem serca rozstali się po przybyciu do Nowego Jorku. Henryk szukał zapomnienia na hulankach, ale daremnie.

Po jakimś czasie Henryk wrócił z ojcem do Warszawy. I tam będąc w teatrze Narodowym najnieoczekiwaniej spostrzegł w loży Milusię we wspaniałej toalecie. Rozmawiał na ten temat z ojcem.

Henryk rzekł:

— Tak, ojcze, masz słuszność, to ja odszedłem od Milusi, nie ona ode mnie... Ale dlaczego tak się stało? Bo to nie była Basia... To nie była wtedy panna, która ma dziś jednego, jutro drugiego.. To było wtedy skromne, niewinne dziewczątko. Miałem szacunek dla jej uczciwości ówczesnej. Nic łatwiejszego nie było, niż wtedy uwieść niedoświadczone dziewczątko i uczynić swoją kochanką. Wyznała mi miłość. Obawiałem się, że pójdzie za mną zaślepiona, nie zważając na zakazy chorej matki, któraby hańbę córki życiem przypłacić mogła. Teraz już tych skrupułów nie mam... Teraz, kiedy widzę, że ona, mój ideał wyśniony, stał się... kobietą lekkich obyczajów, czegóż mam się krępować?

— I cóż więc zamierzasz?

— Przypomnę jej, że mnie kiedyś kochała, przypomnę wyznanie miłosne na statku, poproszę, by do mnie wróciła, zapewniając, że jeżeli tym razem ktoś mi stanie na drodze ku niej, usunę go z całą bezwzględnością.

— A jeżeli ci odmówi?

— Zabiję każdego mężczyznę, który ośmieli się ją kochać.

Hrabia Wandycz wzruszył ramionami.

Rzekł:

— Głupstwa wygadujesz...

— Wnet się przekonamy. Już biegnę do niej...

Ojciec powstrzymał go z całej siły, mówiąc:

— Na miłość Boską, poczekajże choć do antraktu...

— Nie, nie chcę czekać, ani sekundy dłużej — rzekł Henryk i wyrwał się ojcu, wychodząc z krzeseł podczas przedstawienia, budząc ogólne oburzenie na widowni.

— — — — — — — — — — — — — —

Gdy Henryk, nie pytając o nic, zmierzał do loży, w której ujrzał Milusię, bileter zagrodził mu drogę, mówiąc:

— Przepraszam pana, loża jest zajęta.

— Wiem o tem. Tam jest moja znajoma. Chcę się z nią przywitać.

— Pani Rulewska prosiła, aby nikogo nie wpuszczać do jej loży.

Słysząc obce mu nazwisko, Henryk zawahał się.

Czyżby naprawdę wzrok go mylił.

Poprosił o pozwolenie lekkiego tylko uchylenia drzwi, popierając swoją prośbę brzęczącą monetą.

To poskutkowało. Spojrzał — ona!... Milusia!..

Dał bileterowi drugi pieniądz i rzekł, wyjmując bilet wizytowy:

— Proszę to zaraz zanieść tej pani i powiedzieć, że pragnę z nią pomówić.

Po chwili bileter wrócił, mówiąc:

— Pani prosi.

Henryk wszedł.

Milusia odwróciła się ku niemu.

Gdy go ujrzała, rumieniec zalał jej twarz.

Wskazała mu miejsce obok siebie, mówiąc:

— Pan będzie łaskaw...

Poczem dodała:

— Miło mi niezmiernie, że pana znów widzę.

Henryk milczał, jak zaklęty...

Wpił w nią wzrok, zdumiony, oszołomiony, osłupiały, że widzi ją nagle w takich okolicznościach, w takiej wspaniałej toalecie, z tak olśniewającemi klejnotami, ją, którą znał przecież jeszcze nie tak dawno, jako skromne dziewczątko, niemal nędznie ubrane, ciche i nieśmiałe...

Skąd ta zmiana?

Jak to się stać mogło?

Nietrudno, zresztą, było się domyśleć. I na samą myśl o tem, gryząca ironja odmalowała się w jego spojrzeniu.

Rzekł z odcieniem pogardy:

— Powinszować...

— Czego? — zapytała nieco urażona jego zgryźliwym tonem.

— No, oczywiście, szczęśliwej zmiany, jaka zaszła w życiu pani, jak widzę... Należy przypuszczać, że pani wyszła zamąż za jakiegoś wielkiego bogacza... zapewne, owego pana... Rulewskiego?

Milusia pobladła gwałtownie.

Szepnęła:

— Nie jestem mężatką...

— Więc to nazwisko?... Rulewska?...

— Przybrane...

— Rozumiem... pseudonim, zapewne... artystyczny, że się tak delikatnie wyrażę?

Mila nie odpowiedziała na to przypuszczenie ani słowem.

Zapanowało dręczące milczenie.

W tej samej chwili antrakt się skończył.

Kurtyna znów się podniosła.

Ale ani ona, ani on, nie zwracali na to najmniejszej uwagi. Nie mieli na to głowy.

Zbyt byli zajęci sobą. Zbyt wiele pytań cisnęło się obojgu na usta...

Co się z nim stało?.. a zwłaszcza, co się stało z nią? Skąd taka nagła zmiana?

Dalszy ciąg pojutrze.

ZOFJA GOŹDZIEJEWSKA

W listopadzie 1918 r.

— Jak się macie? — zawołał wesoło nadjeżdżający. — Robota tu widzę idzie. Co słychać we wsi?

— U nas nic nowego, my od ciebie nowin wyglądamy. Mów, co w świecie?

— A co? Dobrze! Niemcy na zbity łeb uciekają. Już ich niema w Warszawie, w Ciechanowie. Mówię wam śmiech bierze patrzeć, jak piętnastoletnie chłopaki rozbrajają niemieckich żołnierzy, a szwaby zmykają, aż się kurzy za niemi. Po drodze, jak im się da zabierają, co znajdą, szczególnie na wsiach, gdzie ludzie jeszcze niebardzo wiedzą, co się święci i nie bronią. Dlatego właśnie przyjechałem, bo tędy też będą przechodzić na pewno.

Ludzie słuchali oszołomieni, tak ta nowina była nieprawdopodobna, nagła.

— Nie wierzycie? — roześmiał się Tomasz. Jabym też nie wierzył, żebym sam na to nie patrzył. Ale teraz najprzód muszę do domu wpaść, żonę i dzieci zobaczyć i posilić się. Po obiedzie możecie przyjść do mnie, to wam wszystko opowiem, jak było.

Podciął konia i ruszył. A ludzie stali w gromadzie rozpamiętując usłyszaną wieść.

Zapomnieli o robocie, baby o gotowaniu obiadów.

Wtem gdzieś na zakręcie z drugiej strony wsi rozległy się jakieś krzyki i gwałtowne naszczekiwanie psów i prawie jednocześnie ukazała się gromada konnych Niemców, pędzących przed sobą stadko bydła. Dwóch uzbrojonych żołnierzy prowadziło za uzdę parę koni. Z jednego podwórza jakiś gruby szwab wypędzał krowę.

Ludzie spojrzeli po sobie z przerażeniem. Ktoś krzyknął:

— Nie dać rabować! — ale gromada stała, wahając się. Widok uzbrojonych kilkunastu żołdaków przeraził ludzi, zresztą nie widać jakoś było, że Niemcy uciekają, byli jacyś pewni siebie, spokojni, zuchwali. Przeciągnęli koło skupionej gromadki ludzi patrząc z koni pogardliwie wyniośle.

W tej chwili na drodze ukazał się Tomasz nawpół tylko ubrany, zerwał się widocznie ze snu.

— Chłopcy, nie dajcie szwabowi dobytku! Za kije i na nich! — krzyknął. — Zobaczycie, że zaraz wam ustąpią.

Kilku ruszyło się, a Tomasz nie patrząc, czy idą za nim, zabiegł drogę jadącym Niemcom.

— Puście szwaby nasze bydło, bo was tu zaraz porachujemy! — zawołał groźnie.

Niemcy spojrzeli na siebie trochę zaskoczeni, obejrzeli się potem a widząc, że ludzie stoją niezdecydowani, ruszyli naprzód.

— Stój! — zawołał ponownie Tomasz. — Chłopcy, zawracajcie bydło do wsi!

Jadący na przedzie Niemiec ściągnął lejce konia.

— Halt! — krzyknął groźnie. — Na bok bo strzelam.— Wycelował, i nim kto zdążył się spostrzec, huknął strzał i Tomasz padł prawie pod nogi jadącego na przedzie Niemca. Gromadka ludzi pierzchła a Niemcy pojechali dalej, jakby nic się nie stało.

Dopiero, gdy oddział był daleko, ludzie zaczęli się wysuwać z opłotków. Przy trupie wszczął się straszny lament żony i dzieci. Ludzie milczeli. Każdy czuł, że gdyby ruszyła cała gromada, Niemiec nie miałby odwagi strzelić.

— I pomyśleć, że teraz, gdy Polska powstała, musiał paść! — powiedział z głuchym żalem Jędrek. — Był pod Kielcami, pod Limanową, całe cztery lata w bojach, żeby teraz zginąć. Sprawiedliwość!!!

* * *

Upłynęło kilka lat. Staraniem dawnych towarzyszy broni — peowiaków, na miejscu, gdzie padł Tomasz, stanął prosty, skromny pomnik. Szary polny kamień z żelaznym krzyżem u szczytu. Na kamieniu widnieje skromny napis: „Tomasz R. padł od kul niemieckich 11 listopada 1918 roku, pełniąc obowiązek obywatelski".

— — — — — — — — — —

Byłam w tej wsi po siedemnastu niemal latach, w tym roku w maju. Było to w dwa dni po śmierci Marszałka. Tego dnia padał deszcz. Cały typowo polski rozległy krajobraz tonie w szarości: chaty, sady, pola. Idę tak ze dwie godziny, a obraz ciągle ten sam; rozmiękła, karłowatemi sosnami wysadzona droga. I naraz za którymś zakrętem niespodziewany widok.

Między dwoma sosnami w szczerem polu gromadka ludzi. Kobiety, mężczyźni, dzieci. Stoją gromadą w rozmiękłej ziemi pod strugami deszczu. Słychać tylko pojedyńczy głos. Przemawia jakiś chłop o inteligentnym wyrazie twarzy.

... a jak na ciebie spojrzał temi swojemi oczami, toś człowieku dom rodzinny zapomniał i poszedł za nim. Taki był. Pamiętam pod Kielcami. Już, już zdawało się po wszystkiem, gdy On przyjechał. To wystarczyło. Żołnierz nabrał odwagi, ochoty do boju, zapomniał, że tyle nocy ma za sobą nieprzespanych. Poprostu wstyd było mówić, gdy człowiek patrzył na Niego".

...Jakbym Go dziś widział. Wysoki, piękny, prawdziwy żołnierz. I te oczy jedne chyba tylko na świecie".

Mówi, jakby sam do siebie, patrząc w szarą przestrzeń ponad głowy ludzi, ale oni słuchają z zapartym oddechem. I z jego słów widać, że ten człowiek nie znał Wielkiego Marszałka. Znał tylko Komendanta tego z pamiętnych dni 1914 roku.

Teraz dopiero spostrzegam, że stoję obok pomnika. To w tem miejscu padł Tomasz R., a ten, co mówi, to dawny peowiak, ów Jędrek, towarzysz Tomasza.

— A teraz pomodlimy się za duszę Komendanta! — mówi jakoś cicho Jędrzej. Gromadka ludzi klęka na rozmokłej ziemi i pod szare niebo idzie szmer rozmodlonych głosów.

Nadarzyn, w listopadzie 1935.

Po ustąpieniu Komendanta z Legjonów

Bunt i żądanie zwolnienia z szeregów

Po bitwie pod Rudką Miryńską i Wielickiem zapadliśmy w lasach między Mirynem i Piasecznem jako ochrona, austrjackich piętnastek szybkostrzelnych. Przy akompanjamencie wyjących jak wściekłe psy, nad naszemi głowami ekrazytowych pocisków, rozpoczęło się tak zwane, normalne życie obozowe, i szykowanie leża na zimę. Kopanie ziemianek dla ludzi i koni szło jednak jakoś ospale, bez przekonania. Ułani, jakgdyby przeczuwali, że w ziemiankach tych ani oni, ani ich konie zimować już nie będą.

Tymczasem z tyłów z tak zwanego „hinterlandu", nadchodziły wieści coraz to bardziej groźne i fantastyczne. Akcja likwidacji, wspólnej walki z wojskami państw centralnych, którą Komendant, postanowił, wbrew wynikom N. K. N-u. i Komendy legjonów, zaczęła przybierać ostre formy. W Lublinie, Kowlu, a nawet w Warszawie i Piotrkowie, łaziki legjonowe, oczywiście nie ci, którzy przy enkaenie zdobywali coraz to nowe C. K. rozetki na kołnierze, ale ci, których żadna ludzka siła, ani żadna dyscyplina, nie potrafiły utrzymać na miejscu, pozdejmowali od znaki i paradując w ogołoconych mundurach, puszczali fiuty pod nosy austrjackim oficerom.

Nie pomogła zmiana kursu władz austrjackich. Nie pomogło kokietowanie Legjonów przez sztaby Austrjacki i Niemiecki. Nie pomogło nawet to, że nowomianowany dowódca Komendy Legjonów gen. Puchalski, a za nim i inni poprzydzielani do Komendy Legjonów „szteblerzy" pozamieniali czaka austrjackie, na maciejówki. — Coś wyraźnie psuło się i rozklejało.

Wiara w swego Komendanta

Niespokojnem okiem patrzyło na ten stan dowództwo niemieckie. Był to już czas, kiedy piętnastokilometrowy odcinek frontu wschodniego, obsadzony przez trzy brygady legjonowe, znakomicie odciążał bataljony niemieckie, których wiecznie brakowało na zachodzie. Rozumieli dobrze Niemcy, że póki odcinka tego bronią Legjony, takie, jakie poznali pod Polską Górą i pod Kostjuchnówką, mogą być o niego spokojni. Ale przyzwyczajeni do ducha armji regularnej, wychowanej na żelaznej dyscyplinie, nie potrafili wczuć się w psychikę żołnierzy ochotników, których trzymała w ryzach nie dyscyplina — lecz poczucie honoru, poczucie dobrowolnie przyjętego na siebie obowiązku wobec historji i głęboka wiara w swego Komendanta.

To też nastroje panujące w pułkach Legjonowych, nastroje, których inicjatorem był Komendant, niepokoiły mocno dowództwo niemieckie tembardziej, że krzyżowały one ich plany, gdyż w tym czasie dowództwo niemieckie już konkretnie zastanawiało się nad sposobem przeprowadzenia rekrutacji, a przynajmniej na szeroką skalę zakrojonego werbunku w Królestwie Polskiem i stworzenia polskiego korpusu posiłkowego, którego kadrą miały być oczywiście Legjony.

Komendant podał się do dymisji

— Tymczasem wśród lasów Wołynia gruchnęła wieść, która wszystkich nas wstrząsnęła do głębi. Wieść, która, jak żelazna rękawica ścisnęła nasze serca.

— Komendant podał się do dymisji.

— Austrjacy przyjęli dymisję komendanta.

Cichy, ale groźny pomruk poszedł po oddziałach.

— Jakto, więc Go nie przeprosili? Nie ubłagali go, żeby został z nami i prowadził nas dalej do nowych zwycięstw?

W prostej duszy żołnierskiej, nie znającej się na polityce i biorącej fakty pod kątem swoich osobistych spraw, zrodził się bunt. Bunt groźny, ponury. Żołnierz stracił swe codzienne oblicze, zabrakło piosenek, zabrakło nawet dowcipu, którego nigdy dotąd nie brakowało nawet w najgroźniejszych momentach, nawet nad otwartemi mogiłami.

Wieczorem w okopach, na placówkach, przy ogniskach obozowych, zrodziło się pytanie, które w wojsku tem dotychczas było nieznane.

— Co będzie dalej? Co stanie się z nami?

Wieczorem tego pamiętnego dnia, gdy dowiedzieliśmy się o dymisji Komendanta, siedzieliśmy kupką przy tlejącej kłodzie sosnowej.

Pogwarka żołnierska nie kleiła się. Rzucane od czasu do czasu zdania nie znajdywały repliki. Było paskudnie cicho i ponuro w tym leśnym biwaku 2 szwadronu 2 pułku ułanów Legjonowych.

Nawet piętnastki austrjackie nie wyły tego dnia, jakgdyby chciały uszanować ten nasz nastrój.

Żołnierz czuł, że coś się skończyło. Że ma się zacząć coś nowego, nieznanego. Coś, co nie leży w granicach przyzwyczajeń, nabytych od początku wojny.

Nagle z ciemnej ściany boru oderwała się długa, cienka sylwetka naszego wachmistrza. Szedł od ogniska do ogniska, od namiotu do namiotu. Wkońcu podszedł do nas.

— Jutro, o 10-tej wszyscy staną do raportu. Każdy napisze podanie, w którem powie, że przyszedł tu, jako ochotnik, że ma dosyć, że chce do domu.

— Rozumiecie, że chcecie do cywila.

W obozie powstał ruch. Nikt się nie pytał od kogo wachmistrz dostał taki rozkaz. Wystarczyło, że coś się będzie działo. Dla leguna było to już początkiem wyjaśniania się sytuacji, a poza tem cieszyła go myśl zrobienia kawału sakramenckim dziadom austrjackim.

Pokaże się austrjakom, że nie wolno bezkarnie obrażać Komendanta, że skoro się go obraziło, trzeba go przeprosić, ale wara przyjmować jego dymisję.

Na drugi dzień rano we wszystkich nieomal oddziałach wszystkich trzech brygad, odbyły się identyczne raporty i zostały złożone identyczne podania. Można sobie wyobrazić, w jaki nastrój wprowadziła podobna manifestacja Komendę Legjonów i poprzydzielanych do niej austrjackich szteblerów. Sytuację pogarszał fakt, że na godzinę 11-ą w nocy tego dnia właśnie wyznaczony był od dawna kombinowany atak na redutę moskiewską, klinem wbijającą się w naszą linję. Atak miał być całkowicie wykonany przez Legjony. Jedynie przygotowanie artyleryjskie miało być wykonane przez austrjacką i niemiecką artylerję.

Komenda Legjonów była w rozpaczy. Jak to z taką zbuntowaną bandą robić atak, — w przeciwnym razie trzeba przecież o wszystkiem zawiadomić komendę austrjacką i niemiecką. I tak źle i tak niedobrze.

Ale o ile wahali się austrjacy sztabowcy w maciejówkach, o tyle spokojni byli nasi oficerowie, dowódcy poszczególnych pułków. Oni wyszli z szeregów legjonowych i wiedzieli, że może być sto buntów w oddziałach, ale że żołnierz legjonowy nie będzie słuchać żadnego obcego rozkazu, ale usłucha na pewno rozkazu swojego oficera i to rozkazu do ataku.

I tak się stało. Atak został wykonany ze zwykłą dokładnością i brawurą. Reduta rosyjska przestała istnieć, front został wyprostowany. A jeżeli rezultat nie był tak poważny w skutkach jakby być mogło, to dlatego, że spóźniła się właśnie artylerja austrjacka.

Rano się buntuje, a wieczorem bije

Na drugi dzień historja buntu w Legjonach stała się głośna. Austrjacy wogóle wściekali się, a Niemcy zachodzili w głowę, co to za jakieś wojsko? — Rano, się buntuje, a wieczorem bije, jak najlepsza bawarska piechota.

Z Legjonami trzeba było jednak coś zrobić, podania o zwolnienie złożone były formalnie i na piśmie. Odcinek frontu trzeba było obsadzić innemi oddziałami.

Inicjatywę wzięli w ręce Niemcy. Legjony przeszły na ewidencje intendentury niemieckiej.

Był to pierwszy widomy krok poprzedzający akt listopadowy, po którym Niemcy tak dużo sobie obiecywali, a który zakończył się Magdeburgiem, Benjaminowem i Szczypiorną.

W dwa dni po podaniu się do dymisji, dowiedzieliśmy się, że wobec przemęczenia długą walką idziemy na wypoczynek. Na stacji Hrewiatka, zastaliśmy świetnie przez Niemców zorganizowane transporty, które powiozły nas w nieznane...

Po kilkunastu godzinach jazdy kazano nam wyładowywać się na jakiejś małej stacyjce. Byliśmy pod Baranowiczami. Jeszcze kilkanaście kilometrów konno i szwadron nasz rozkwaterował się w biednej wiosce białoruskiej Wierchlesie. Inne oddziały rozkwaterowano w Baranowiczach i okolicy.

W nędznych chatach białoruskich chłopów, na tle Mickiewiczowskiego pejzażu, spędzali ułani smutne tygodnie białoruskiej jesieni. Aż przyszedł dzień 6 listopada. Państwa centralne ogłosiły słynny dekret, który miał otumanić Polskę, że z rąk tych państw otrzyma niepodległość.

Dla Legjonów zrobiono to z całą ostentacją. Po odczytaniu przed frontem wszystkich oddziałów odezwy dwuch cesarzy, odbyła się w Baranowiczach wielka parada wojskowa. Defiladę przyjmował sam król Bawarski. Później zdobyto się na gest jeszcze bardziej jaskrawy. Pozwolono w dniu 8 grudnia 1916 r. na uroczyste wejście oddziałów II brygady do Warszawy, — co pod rozmaitemi pozorami było odraczane od półtora roku.

Twarda służba w P. O. W.

Na dalszy bieg toczącej się walki o Niepodległość nie miało to żadnego wpływu. Bieg sprawy dzierżył w swych rękach Komendant Józef Piłsudski. Na jego rozkaz następuje przegrupowanie sił. Całe plutony najwierniejszych i najbardziej wypróbowanych Legjonistów zrzucały mundury i na rozkaz Komendanta szły na twardą służbę w P.O.W., w podziemiach, w Polsce, w Rosji, na Murmanie, w Odesie i na Syberji.

W podziemiach tych tworzył Komendant nowe zastępy, które 11 listopada 1918 r. oczyściły Polskę z resztek najazdu.

Ułan.

Abisyńczyk żegna rodzinę przed wyruszeniem na front.

Trybuna rzemiosła

A strajk stolarzy trwa...

Inspektor okręgowy pracy na miasto st. Warszawę ma nielada orzech do zgryzienia, bowiem trwający od poniedziałku ubiegłego tygodnia strajk pracowników stolarskich przeciąga się, a rezultaty rokowań pracowników z pracodawcami równają się zeru.

Pracodawcy (mówimy cały czas o właścicielach stolarskich zakładów rzemieślniczych) nie chcą wcale konferować z przedstawicielami Centralnego Związku Robotników przemysłu drzewnego, będącego organizatorem strajku, twierdząc, że przy najmie swoich pracowników nie zawierali z nimi umowy za pośrednictwem tegoż Centralnego Związku Robotników przemysłu drzewnego.

Żądania strajkujących pracowników stolarskich, są w stosunku do dotychczasowych zarobków, dość wysokie. Pracownicy żądają 1.50 zł. za godzinę dla pracownika wykwalifikowanego i 1.20 zł. za godzinę dla tak zwanego pomocnika. Dla terminatorów domagają się sześcio-godzinnego dnia pracy. Poza tem domagają się umów zbiorowych.

Na te warunki nie chcą zgodzić się właściciele warsztatów, **skarżąc się na brak zamówień i zupełny niemal zastój w przemyśle meblarskim.** Zaznaczyć należy że pracownicy stolarscy przyłączyli się dopiero do strajku wywołanego przez robotników tartacznych i drzewnych.

Do chwili strajku **zarobki pracowników stolarskich były bardzo małe, wynoszące przeciętnie 70 groszy na godzinę** (od 50 gr. do 1 zł.).

Właściciele warsztatów nie są skłonni do ustępstw i wobec tego stanowiska **sytuacja jest dość trudna.**

Należy sobie życzyć, żeby strajk skończył się jak najprędzej i żeby medjatorom zatargu udało się znaleźć, możliwe do przyjęcia przez obie strony, warunki ugody. **Przeciągający się strajk wyczerpuje finansowo obie strony,** jasnem jest jednak, że wyczerpuje bardziej pracownika, który przy swoich skromnych dotychczasowych zarobkach, nie miał możności odłożenia kapitału strajkowego, a nie przypuszczamy żeby Związek był zasobny w fundusze i mógł finansować strajk na dłuższą metę.

Korzystaj z komunikacji lotniczej